Nr. 99. Lwów — Wtorek dnia 30 Kwietnia. Rok 1907.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 95 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h
Pisząc, należy nadeslać równocześnie z tym miesz. zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Pojedyncze egzemplarze we Lwowie . . 8 h.
Na prowincyi . . . . 10 h.
Numer z poprzednich dni po 28 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, rocznicach, ..., pogrzebach, ... mahlów prywatnych, reklamy dla balów, ... i koncertów, spisy składek, doniesienia o sprzedaży, ... i t. d. po 1 K. od wiersza.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
Tłustym petitem za każde słowo . . h.
...
koresp. prywatne „ „ . 5 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Katarzyny S. | Symeona
Jutro: św. Filipa i Jakóba | Jana

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 15
Zachód „ „ 6 „ 28

Długość dnia godzin 14 min. 13
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Z obrad nad komisyą kolonizacyjną.

Sejm pruski zakończył rozprawę nad przedłożeniem komisyi kolonizacyjnej przyjęciem jej budżetu i oświadczeniem rządu, że polityki antipolskiej nie zmieni. Rozprawa trwała krótko, ponieważ oprócz ministra rolnictwa Arnima niemieccy członkowie sejmu nie mieli prawie nic do powiedzenia: junkiersko-liberalna większość jest zupełnie zadowolona z komisyi, centrum zarzuca jej tylko to, że za mało sprowadza katolickich kolonistów, a socyaliści bardzo są radzi, że walka z ludnością polską zmusza rząd do upaństwowiania ziemi, warsztatów rzemieślniczych, przemysłowych zakładów i kupieckich przedsiębiorstw. Zawsze to przecież dobrze dla socyalistów, a o sprawiedliwość lub niesprawiedliwość oni nigdy nie dbają, jak to w dumie szczerze powiedział ich rosyjski „towarzysz" Sierow.

Junkiersko-liberalna większość sejmu musi być zadowolona z działalności komisyi kolonizacyjnej, bo obrady jeszcze dosadniej, niż memoryał, wykazały, że komisya służy niemal wyłącznie agraryuszom niemieckim. Czego w memoryale nie było, to stwierdzono podczas rozpraw, że w roku przeszłym komisya wydała 92 mil. marek na kupno dwóch dóbr państwowych i olbrzymiego majoratu grabowskiego księcia Hohenlohego. Cały ten obszar gruntów zupełnie się nie rentował; komisya zapłaciła zaś suto i wpakuje go niemieckim chłopom, jest to więc afera, której patryotyczne podpory tronu nie mogą krytykować, zwłaszcza, że i one nie doznały upośledzenia. Junkrów oburzyło tylko wścibstwo członka katolickiego centrum hr. Praschmy, który wyszperał i podniósł w sejmie, że w roku 1905tym komisya kolonizacyjna kupiła 34.000 hektarów ziemi za 41 mil. marek, a w r. 1906ym nabyła tylko 29.000 hektarów, ale zapłaciła już za nie 42 mil. marek. Zatem w ciągu jednego roku podniosła cenę ziemi z 1184 marek za hektar na 1419 marek, a nabytku tego wcale nie potrzebowała robić, ponieważ posiada 100 tysięcy hektarów jeszcze nierozparcelowanych z braku kolonistów, lecz administrowanych we własnym zarządzie ze stałym, niemal milionowym deficytem. Może jednak ziemia, nabyta w roku przeszłym tak niesłychanie drogo, była wyjątkowo doskonała, albo też należała do Polaków nadzwyczajnie niebezpiecznych dla państwa? Bynajmniej! Przedewszystkiem cała ona mogła być kupiona z młotka. Takich folwarków junkierskich, wyniszczonych i skazanych na licytacyę, było w roku przeszłym w Poznańskiem i Prusach Zachodnich 368, obejmujących 102.464 hekt. Wszyscy właściciele tej ziemi prosili komisyę kolonizacyjną o ratunek, a w kancelaryach rządowych skarżyli się na ustawę o osadnictwie, która—jak wiadomo—czyni zakładanie nowych osad chłopskich zależnem od pozwolenia landratów, a ponieważ oni tego pozwolenia Polakom nie dają, przeto polskie banki parcelacyjne przestały kupować ziemię od Niemców. Skargami swemi bankruci junkierscy dobili się tego, że ogromnej ich większości otworzono wyjątkowo dogodny kredyt i tem ocalono ich od licytacyi, a kogo nie można było uratować w taki sposób, od tego komisya kolonizacyjna nabyła ziemię. Takich szczęśliwców było 64ech między junkrami. Przymusowa licytacya groziła także 869ciu chłopom niemieckim, którzy razem posiadali 27.795 hektarów ziemi. Tych również poratowano kredytem, a od 57miu komisya kolonizacyjna nabyła posiadłości. Razem na ratowanie bankrutujących Niemców wydała komisya w roku przeszłym 37 mil. marek, aby zaś nie wyglądało, że zupełnie zapomniała o swem antipolskiem powołaniu, kupiła na licytacyi 3 tysiące hektarów polskiej ziemi. Mogła jednak kupić więcej, bo znalazło się niestety aż siedmiu właścicieli „dóbr rycerskich" i 39ciu chłopów polskich, którzy ofiarowali komisyi ziemię swą na sprzedaż. Dlaczego była tak wstrzemięźliwą? P. Arnim powiedział: Dlatego, że z funduszu kolonizacyjnego zostało tylko 13 mil. marek, a z funduszu na tworzenie domen zaledwie 8 milionów. Nie ma już czem operować, bo oczywiście ta resztka pójdzie na utrzymanie samej komisyi kolonizacyjnej, na pokrycie różnych deficytów i na budowę domów dla kolonistów, kirch, szkół, studzien i t. d.

Poseł Skarżyński zaproponował, aby tę resztkę w całości przeznaczyć na wsparcia dla niemieckich ziemian, a komisyę kolonizacyjną rozwiązać, lecz rozległy się krzyki oburzenia: „Oho! oho!" — bo rzeczywiście, cóż znaczy ta resztka? Po roku jej nie stanie. Junkrzy wolą uchwalić dla siebie nowy antipolski fundusz.

Zapytano p. Arnima, dlaczego nabywano od Niemców, skoro zabrakło pieniędzy na kupowanie ziemi polskiej? — a on rzekł, że ta polska nie ucieknie, a tymczasem niemiecka mogłaby przejść w ręce polskie, — i tu dodał, że w ostatniem dziesięcioleciu, pomimo całej działalności komisyi kolonizacyjnej, obszar ziemi, posiadanej przez Polaków, zwiększył się w Poznańskiem i Prusach Zachodnich o 62.000 hektarów, na Szląsku o 11.000 i o tyleż w Prusach Wschodnich, razem więc o 84.000 hektarów. Jeżeli to prawda, to wynika z tego, że lud polski, pracujący ciężko w kopalniach nad Renem, tyle składał, że mógł co roku kupić 8.400 hektarów ziemi, podzielonej na kilkumorgowe gospodarstwa. Zaiste, tak pracowitemu i oszczędnemu ludowi nie wolno przeszkadzać w nabywaniu ziemi, a jednak Prusy zrobiły to barbarzyńską ustawą o osadnictwie, bo wedle niej wprawdzie wolno Polakowi nabyć kawał ziemi, lecz nie wolno mu na niej zbudować domu, stajni, stodoły, jeżeli landrat nie pozwoli, a on nigdy nie pozwala. Lecz Wielkopolanie nie wierzą, żeby Polacy rzeczywiście w ciągu ostatnich lat dziesięciu powiększyli swą posiadłość o 84.000 hektarów i o tem twierdzeniu p. Arnima powiadają, iż to jest taki sam dyabeł, namalowany na ścianie, jak przeszłoroczne oznajmienie b. ministra Podbielskiego, iż Polacy nabyli 40 dóbr rycerskich na Pomorzu, co się w całości okazało zmyśleniem. Gdyby jednak p. Arnim, następca Podbielskiego, powiedział niewątpliwą prawdę, to i w takim razie cóż znaczy ten polski nabytek wobec faktu, podanego w memoryale komisyi kolonizacyjnej, że z całego rolniczego obszaru w Poznańskiem i Prusach Zachodnich w niemieckich rękach już się znajduje 3.446.470 hektarów, a w polskich jeszcze zostało 1.676.000 hektarów!

Podczas obrad nad sprawozdaniem komisyi kolonizacyjnej, kiedy p. Skarżyński nazwał politykę antipolską barbarzyńską, hańbiącą Niemcy i t. d. wówczas zawołano z ław liberalnych: „A jak wy postępujecie z Rusinami?" Odpowiedziano im, że przecież oni sami nie wierzą w swój własny, już udowodniony im fałsz, jakoby można było postawić na równi położenie Rusinów i położenie Wielkopolan. Lecz pomijając to, że jest niegodziwością wojować fałszami, stworzonymi umyślnie dla takiego celu, można zapytać: cóż to za sposób odpierania słusznych zarzutów? Między afrykańskimi przeciwnikami Niemiec są ludożercy: czyż stąd wynika dla Prusaków prawo ludożerstwa? Bismark mylił się, mówiąc o nich, że się nikogo nie boją oprócz Boga: oni boją się wszystkich, oprócz Boga.

Jubileusz Stanów Zjednoczonych.

W Jamestownie, w Stanie Wirginii, otwarto w piątek jubileuszową wystawę, urządzoną na pamiątkę trzechsetlecia pierwszej anglo-saskiej osady w Ameryce północnej. Założenie tej wioseczki — właściwie gródka, otoczonego wałem i ostrokołem dla obrony od czerwonoskórych Delawarów — uważają Stany Zjednoczone za początek swego istnienia i tę chwilę obchodzą teraz bardzo uroczyście wystawą i rewią floty w Hamptońskiej zatoce. Starożytność pochodzenia wywiera pewien urok nawet na demokratycznych Yankesach. Dziś są oni bogaci, możni, wpływy swe rozszerzyli na całą Amerykę, na wyspy Sandwickie i Filipińskie, głos zabierają w sprawach azyatyckich, europejskich i afrykańskich, chcą więc także powiększyć dawność swego rodu i dlatego dorabiają sobie metrykę, a Europa udziałem flot swoich w tej uroczystości zatwierdza tę arystokratyczną zachciankę. Do wielkiego przeglądu flot w Hamptonie stanęły obok 20-tu pancerników Unii północno-amerykańskiej najlepsze bojowe okręty Anglii, Francyi, Włoch, Austryi, Niemiec, Portugalii, Szwecyi, Argentyny, Brazylii i Japonii. Ponieważ wszystko tam jest symbolem, przeto prezydent Roosewelt odbył przegląd z yachtu „Mayflower", który nazwano tak na pamiątkę wątłej barki „Mayflower", na której w r. 1620-ym uciekło z Anglii do Ameryki 102-ch purytanów, prześladowanych w ojczyźnie. Jak każdy czystej krwi Yankes pragnie uchodzić za potomka jednego z owych purytanów, tak każdy z kolei yacht prezydenta musi nazywać się „Mayflower" (tarniną). Lecz początek Stanów Zjednoczonych przesuwają Yankesi jeszcze o kilkanaście lat wstecz, mianowicie do roku 1607-ego, i dlatego właśnie teraz obchodzą swój trzywiekowy jubileusz, chociaż naprawdę Stany istnieją od 4 lipca 1776 roku, kiedy trzynaście angielskich kolonij, na wniosek Jeffersona, ogłosiły swą niezależność, stoczyły wojnę z Anglią, wygrały ją i założyły Unię.

Przedtem w Ameryce północnej, wzdłuż jej atlantyckich wybrzeży były małe handlowe faktorye hiszpańskie, francuskie, szwedzkie i holenderskie. Najstarszą osadą jest hiszpańska San-Augustino we Florydzie, założona w r. 1565-ym. Dopiero 13 maja 1607-ego roku niejaki James, zebrawszy w Anglii kilkanaście rodzin, razem osób 200, przepłynął z niemi Atlantyk, wylądował w limanie dużej rzeki, którą nazwał swem imieniem James-River i tu zbudował „gródek James", czyli James-town. To była pierwsza angielska osada. O każdą piędź ziemi trzeba było walczyć z Delawarami, więc osadnicy wyrobili się na doskonałych wojowników, a sława ich była tak rozgłośna, że się do nich ściągali wszyscy uciekinierzy z Europy, ludzie, żądni przygód i zapomnienia przeszłości. Po kilku latach owych walk tak już daleko odparto Delawarów od wybrzeża, że można było założyć pierwszą angielską kolonię. Nazwano ją Wirginia na cześć królowej-dziewicy Elżbiety angielskiej. Lecz w tym samym czasie przybyli do Ameryki prześladowani purytanie. Ze swej barki „Mayflower" wylądowali oni znacznie dalej na północ, w Massechusecie, nazwali tę miejscowość Nową Anglią, a że pochodzili z Plymouthu, przeto tak nazwali pierwszą swą osadę. Nic oni nie wiedzieli o istnieniu Jamestownu, który o nich również nie wiedział. Ci i tamci uważali się za pierwszych Anglików w Ameryce i później sprzeczali się z sobą dość długo o prawo pierworodztwa. Ale mieszkańcy Jamestownu dokumentami udowodnili, że jeszcze wtedy, gdy purytanie na swym „Mayflowerze" dopiero przepływali Atlantyk, już w Jamestownie założono „Dom obywateli" — pierwszy parlament na amerykańskiej ziemi, a było to 30 lipca 1619 roku. Spór ustał. Zaszczyt pierwszeństwa przyznano Jamestownowi, a pamiątką po purytanach został „Mayflower". Zresztą nie było już czasu na jałowe spory, bo inna, o wiele ważniejsza wyłoniła się sprawa. Niemieccy książęta wyłapywali swych młodych poddanych i sprzedawali ich do wojsk cudzoziemskich, do Anglii, Holandyi i Francyi, kondotierom włoskim, polskim i węgierskim możnowładzcom. Ci więc młodzieńcy, skoro tylko nadchodziła branka, zmykali do Ameryki. Od roku 1683-ciego do 1730-go tylu ich się tam nabrało, że postanowili zrobić cały kraj niemieckim. O to właśnie rozpoczęła się z nimi walka Anglosasów, którzy też ostatecznie strawili Germanów.

Takie wspomnienia wydobywa z przeszłości jubileuszowa wystawa w Jamestownie. Mniejsza o to, czy narodziny Stanów przypadają na rok 1607-my, czy też na 1776-ty: w każdym razie one bardzo prędko zmieniły olbrzymi ląd dzikich czerwonoskórych w państwo potężne, tętniące nadzwyczaj wartkiem życiem, bajeczną rzutkością, zdumiewającą energią, dziwaczne nieraz w pomysłach artystycznych, rozkochane w przesadnej kolosalności gmachów, zabawne czasami rozrzutnością miliarderów, którzy jednak zdumiewają hojnością ofiar na cele publiczne,— ale nadewszystko stworzyli Yankesi państwo bardzo rządne i ogromnie wolne. Zdumiewająca cywilizacyjna siła tkwi w rasie anglo-saskiej! Słusznie hołd im teraz złożyła stara Europa i starsza od niej Japonia.

Korespondencye.

Wiedeń 27 kwietnia.

(Rozbicie się kartelu naftowego. — Sprawozdanie dra Luegera o administracyi miejskiej. — Wspomnienia z procesu o pożar Ringteatru).

(y). Trwające od dłuższego czasu pertraktacye austryackich i węgierskich rafinerów nafty w sprawie odnowienia obecnego kartelu naftowego, który kończy się w dniu 30 kwietnia br., rozbiły się definitywnie i już począwszy od najbliższej środy rozpoczną przedsiębiorstwa naftowe zaciętą walkę konkurencyjną na całej linii. Publiczność, a zwłaszcza uboższe jej warstwy, odniosą z tego korzyść niemałą, gdyż pierwszem następstwem rozwiązania kartelu będzie obniżenie cen nafty. Zanosi się zaś na to, że w tem obniżeniu cen nafty pójdą właściciele wielkich rafineryj do najdalszych możliwych granic, ażeby przez to zrujnować swych finansowo słabszych konkurentów. Prywatnie porozumieli się podobno właściciele kilku największych rafineryj co do tego, ażeby już w przyszłym tygodniu obniżyć cenę nafty rafinowanej w handlu hurtownym z 33 na 28 koron za centnar metryczny. Zarazem postanowili wielcy rafinerzy przedewszystkiem forsować fabrykacyę ubocznych produktów, jak parafiny i olejów smarowych, gdyż cena tych produktów jest obecnie bardzo wysoka, to też zysk z tego działu fabrykacyi pokryje nawet ewentualne straty z produkcyi samej rafinady, — na tem polu zaś małe rafinerye nie będą w stanie konkurować z nimi, gdyż nie mają nawet odpowiednich urządzeń do wytwarzania na wielką skalę owych produktów ubocznych. Wreszcie liczą wielcy rafinerzy także na to, że wzrastający stale a bardzo znacznie eksport nafty austryackiej za granice państwa wynagrodzi im bodaj częściowo straty, wynikłe z obniżenia cen na rynku krajowym. Na razie trudno jeszcze ocenić, o ile rozbicie się kartelu naftowego wpłynie na stosunki produkcyi ropy w Galicyi. Od wczoraj odbywa się tu konferencya producentów ropy pod egidą przedstawiciela austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu. Skartelowane rafinerye zakupywały dotychczas od galicyjskich producentów rocznie siedmdziesiąt dziewięć tysięcy wagonów ropy. Oprócz tego była pewna liczba tak zwanych „outsiderów", tj. zarówno rafinerów, jak i producentów ropy, którzy nie należeli do kartelu.

Wyszło właśnie z druku obszerne i licznemi ilustracyami zaopatrzone sprawozdanie burmistrza dr. Luegera o administracyi gminnej w roku 1905. Pominąwszy bogaty dział statystyczny, zawiera ono bardzo zajmujące szczegóły dotyczące projektu stworzenia szerokiego kręgu lasów i łąk, mającego otoczyć cały Wiedeń. Autorem tego projektu jest sam dr. Lueger, a Rada miejska w zasadzie już go aprobowała i udała się do Wydziału krajowego z prośbą, by wyjednał w Sejmie uchwalenie odpowiedniej ustawy krajowej, mającej ułatwić jego zrealizowanie. Potrzebę stworzenia takiego kręgu lasów, ogrodów i łąk motywuje dr. Lueger w ten sposób, że jeżeli ludność Wiednia zwiększać się będzie w dotychczasowem tempie, w takim razie w roku 1950 dosięgnie cyfry czterech milionów mieszkańców. Owóż wszystkie, znajdujące się dziś na terytoryum gminy łąki, pola, lasy i ogrody zostaną do tego czasu zabudowane, jeżeli zawczasu nie zapobiegnie się temu; zabudowanie zaś wolnych przestrzeni musiałoby bardzo niekorzystnie oddziałać na stosunki zdrowotne miasta, a przytem oszpeciłoby je. Dlatego też należy już teraz pewne obszary uchronić od zabudowania ich i przeznaczyć je na dostępne dla wszystkich miejsca przechadzki i wypoczynku. Trzeba to jednak uczynić z pewnym planem, ażeby estetyczny wygląd miasta na tem nie ucierpiał, dlatego też za najodpowiedniejsze uważa dr. Lueger stworzenie szerokiego pasu okrężnego łąk i lasów. Koszta przeprowadzenia tej akcyi, a więc nabycia potrzebnych gruntów, ich zalesienie, urządzenie skwerów i dróg itp. oblicza dr. Lueger mniej więcej na 50 milionów koron. Jeżeli zdrowie pozwoli dr. Luegerowi, mającemu dziś 63 lat, jeszcze przez bodaj sześć lat sprawować urząd burmistrza, to zapewne uda mu się przeprowadzić ten kolosalny plan. Na razie poprawił się stan zdrowia dr. Luegera w Lowranie tak, że dziś wieczorem wraca on do Wiednia. Nie pomogły żadne prośby i perswazye deputacyi Rady miejskiej, która umyślnie pojechała do Lowrany prosić go, ażeby jeszcze przez kilka tygodni tam pozostał, Lueger był niewzruszony, rzekł, że tak mu tęskno za Wiedniem, iż nie może sobie rady dać, przyrzekł tylko nie chodzić na zgromadzenia wyborcze i w razie gdyby mu się pogorszyło, wyjechać do Brixen w południowym Tyrolu, lub tam, gdzie mu lekarze wskażą. W przyszłym tygodniu będzie dr. Lueger prawdopodobnie już przewodniczyć na posiedzeniu Rady miejskiej.

Dzienniki przypominają, że właśnie wczoraj minęło dwadzieścia pięć lat od czasu, jak przed sądem tutejszym rozegrał się proces karny z powodu pożaru Ringteatru. Proces ten ma epokowe znaczenie z tego powodu, że dał impuls do gruntownej rekonstrukcyi wszystkich teatrów w państwie. Na ławie oskarżonych zasiedli wówczas dyrektor Ringteatru Jauner, burmistrz Wiednia Dr. Newald, radzca policyi Ladsteiner, naczelnik miejskiej straży ogniowej i szereg niższych funkcyonaryuszy. Oskarżał prokurator Pelser. Największą sensacyę wywołało oskarżenie radzcy policyi Ladsteinera, wytoczone mu z tego powodu, że do przybyłego na miejsce pożaru arcyksięcia Wilhelma, który wypytywał go o szczegóły nieszczęścia, powiedział pamiętne słowa „Alles gerettet". Owóż prokurator był zdania, że gdyby był Ladsteiner tego nie powiedział, w takim razie straż ogniowa byłaby może niejedną ofiarę uratowała z płomieni. — Oskarżenie przeciw burmistrzowi opierało się na tem, że nie dopilnował osobiście należytego wykonania przepisów policyi budowlanej. Sąd jednak uwolnił zarówno burmistrza jak i owego radzcę policyi, którego następnie w drodze dyscyplinarnej spensyonowano, a skazał tylko dyrektora Ringteatru Jaunera na rok więzienia.

---

3)

Feljeton literacki.

Eugenia Żmijewska *„Płomyk"*. Z pamiętnika instytutki. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907. Stronic 236.

(Ciąg dalszy).

Odtąd panienki przestały myśleć o kochaniu się i głowę wypełniać erotycznemi uniesieniami, a zaczęły politykować. Oczywiście pod wpływem ucisku moskiewskiego zaczęła się wyrabiać pewna nawet egzaltacya w uczuciu patryotycznem i te dziewczątka, które dawniej nietylko nie wiedziały o tem, że są Polkami, ale uważały studyowanie literatury polskiej za przykry i ciężki obowiązek, teraz zaczęły się na gwałt uczyć poetów — a że Wernerzyca i rozmaite inne łotry luterskie i policyjne szpiegowały i konfiskowały polskie książki, przeto dziewczątka przepisywały sobie całe wydarte z książek kartki i wyuczały się ich na pamięć. Kartek tych dostarczały wyższe klasy pensyonatu, a ponieważ wszystko się robiło potajemnie i ukradkiem, przeto nieraz się zdarzyło, że kartki następowały po sobie nie w porządku należytym, ale chaotycznie. Mimo to dziewczynki uczyły się tych kartek z ogromnym zapałem, porządkując już potem w umyśle poematy w należyty sposób. Pod wpływem rozbudzenia się uczuć politycznych i patryotycznych bardziej namiętne panienki musiały wcześniej, czy później, wejść w konflikt z władzami szkolnemi i w następstwie tego wydalano je po kolei, a w końcu wydalono także bohaterkę powieści z instytutu. Wróciwszy na wieś i do systemu guwernantek, panienka znowu zaczęła roić o miłości, a następstwem tych rojeń był program, który sobie napisała, jakiego ma mieć męża. Program ten jest tak doskonały, że go tu w całości powtarzamy:

„A męża chcę mieć takiego:

1) Żeby mnie nie trzymał krótko i dawał swobodę,
2) Żeby był wysoki,
3) Szlachetny,
4) Ciemny brunet bez brody, ale z dużymi wąsami i niebieskiemi oczyma,
5) Żeby miał ładny dom z krużgankiem na siedmiu kolumnach, meble w pokoju jadalnym nie dębowe, bo to już pospolite, ale mahoniowe, w salonie aksamitne niebieskie, odpowiednie do moich włosów,
6) Żeby miał dobrze zrozumianą ambicyę,
7) Salonowe ułożenie,
8) Musi być wesoły i mówić po angielsku, bo chcę z nim czytywać wieczorami Dickensa, w sali bibliotecznej, przy marmurowym kominku,
9) Niech umie panować nad sobą,
10) Powinien mieć dużo delikatności,
11) Czwórkę koni skarogniadych i małą podwójną karetkę,
12) Dużo energii,
13) Ale ze mną niech będzie łagodny, żebym się go nie bała, i mogła mu mówić wszystko co myślę, nawet głupstwa,
14) Żeby był o mnie bardzo zazdrosnym i po każdym balu robił mi sceny — bez krzyku, tylko ze łzami,
15) Żeby był Ukraińcem,
16) Żeby nie lubił muzyki i nie kazał mi grać na fortepianie,
17) Żeby miał duszę bohaterską,
18) Żeby lubił chodzić wieczorami przy księżycu,
19) Żeby był praktyczniejszy w interesach od papy,
20) Najważniejszy punkt: powinnam była postawić go na początku: żeby kochał mnie szalenie, namiętnie, przepaściście. I żebym ja mogła za nim szaleć i nie okazywać mu tego — chyba po ślubie... a może już po zaręczynach".

Bohaterka chce jeszcze postawić 21-szy warunek, mianowicie, żeby jej przyszły był takim mężczyzną, który działa na zmysły, bo słyszała, jak starsze panny niejednokrotnie o młodych ludziach tak się wyrażały. Ale nie stawia go, bo nie rozumie, co to znaczy „działać na zmysły" i chce pierwej dowiedzieć się, zanim ten warunek w swoim programie zapisze.

Wydalona z instytutu, zachowała jednak panienka stosunki ze swojemi dawnemi koleżankami i koresponduje z niemi. Z listów ich dowiaduje się tedy, że po paru latach ucisku politycznego i prześladowania języka polskiego, zmieniono znowu system, odwołano dawną przełożoną, a przysłano inną, która się jęła zupełnie innej metody wynaradawiania Polek. Oto zaprowadziła zabawy z oficerami. Do pensyonatu zapraszano oficerów gwardyi na bale, majówki, pikniki etc. Z początku raz na miesiąc, potem co tydzień — a rezultat tego był przerażający. Oto posłuchajmy, co pisze jedna z panienek, Polek, do bohaterki powieści po roku takich pedagogicznych eksperymentów. Proszę zwrócić przytem uwagę na ten język zepsuty, pełen moskwicyzmów, jakim ten list pisany. List opiewa, jak następuje:

„Ty ani najmniejszego pojęcia nie masz, jakie to było rozkoszne! My wszystkie — z naszej klasy — biało ubrane, ta w muśliny, ta w tiule, ta w jedwab. Ja miałam suknię grenadinową ze ślicznym błyskiem, ogon i *decolté*, a wiesz u mnie biust *mramorny* — niedarmo Lew Iwanowicz tak chwalił — pamiętasz, tej nocy okropnej.

Uczesałam się do góry, włosy nie zaplecione, a skręcone. No, bez chwalby mogę powiedzieć, że byłam ładna — prawie taka, jak Kisielewska, tylko że ona *blondinka*, a ja *briunetka*. To jeszcze większa sztuka, jeżeli biała — prawda?

Na akt uroczysty przyjechał znowu Wielki Książę. To prawdziwy zaszczyt dla naszego *Instituta*. On przyjechał aż z zagranicy *specyalno*. A taki krasawiec. I wyobraź sobie, moja ty droga, że nie tak, jak w przeszłym roku, na mnie *nul* uwagi. I owszem, ze wszystkich panien on ze mną najdłużej rozmawiał. Pytał, gdzie ja mieszkam? Czy mnie żal wychodzić z *Instituta*? Ja jemu odpowiedziałam, że chcę zostać pepinierką, — a on do mnie: — Nu, tak my zobaczymy się w przyszłym roku. Tyle on do mnie powiedział. Pamiętam każde słowo. Takie szczęście! Mnie wszyscy zazdrościli i pomyśl, ja nie *straciłam się*, jak on do mnie przemawiał. Skąd mi się wzięła taka śmiałość? Odpowiadałam jemu z początku głosem cieniutkim, ale potem zupełnie dobrze i nawet patrzyłam jemu w oczy. Ma śliczne, *kare*. Chciałoby się patrzeć i patrzeć. On własną ręką przypiął *szifr* Szachowej — strasznie jej zazdrościłam. Wernik dostała nagrodę, ale była bardzo smutna, bo jej się *szifra* koniecznie chciało; ale niech będzie kontenta i z nagrody. Skończyło z naszej klasy tylko cztery Polki: ja, Józefska, Daminowska i Bradzińska. Pamiętasz, nas było piętnaście w zeszłym roku, ale wypędzili Łatkiewicz i ciebie, a potem przez ciebie te cztery, co podpisały głupi adres; zostało potem dziewięć, a z tych pięć rodzice odebrali jeszcze na początku roku, przed Bożem Narodzeniem. Ja mam bardzo dobry patent i dostałabym nawet list pochwalny, gdyby nie to, że myślę o kawalerach więcej, niż o książce. U mnie zdolności są, a ochoty mało. Józefska ma, z nas czterech, najgorszy patent, bo nie nabrała rozumu i czasem wygaduje głupstwa i to dochodzi do *naczalstwa*. Po akcie poszli my, kończące, do przełożonej i tam było dla nas śniadanie i *Jego Wysoczestwo* z nami siedział przy jednym stole. Ja myślałam, że zwaryuję ze szczęścia. Póki jedli, rozmawiał on z *naczalstwem*, ale potem zrobił się *cercle* i do każdej przemówił słówko. Jaki on ma śliczny głos! A sam naturalny, nie *napuszcza* na siebie wielkości. Zapominasz, że on *Wysoczestwo* i mówisz jak do zwyczajnego człowieka. Nie myśl, że już na tem koniec. Gdzie tam. On nas jeszcze zaprosił z damami do Belwederu na podwieczorek. A tam, to nawet nie potrafię opisać, jak było. *Ugaszczał* nas, jak prawdziwych gości. Byli jego adjutanci i dużo oficerów. My chodzili z nimi po ogrodzie. Do mnie przystał jeden *gwardiejec*, huzar. Pamiętasz, jak ja chciałam poznać *gwardiejca*. No, i spełniło się. Nietylko poznałam, ale i zachwyciłam go. Nie odstępował i bardzo chwalił Polki, że takich *krasawic* na świecie nie ma, tylko, że one *niedostupne* i *gordo* się trzymają, ale za to, jak która dobra, to choć klękaj i całuj nogi.

(Dokończenie nastąpi).

Co i o czem piszą.

Centrum ludowe i jego organ *Głos Narodu* należały do najgorętszych zwolenników reformy wyborczej, zachwycały się powszechnem głosowaniem, a przypominamy sobie dobrze, jak filary najgłówniejsze centrum ludowego (x. Żygulinski i inni) obiecywały krajowi na sejmikach relacyjnych błogie następstwa tej demokratyzacyi społeczeństwa, jakie ta demokratyczna reforma wyborcza za sobą pociągnie. Tymczasem teraz zaledwie od kilku tygodni kraj choruje na gorączkę wyborczą i zaledwie powszechne głosowanie zaczęło wydobywać z pod ziemi dzikie i niekulturalne postacie kandydatów, a już zwolennicy tej reformy wyborczej zaczynają trzeźwieć i rozumniej zapatrywać się na rzeczy i widzą, że do entuzyazmu nie było żadnego powodu.

Głos Narodu pisze tedy w dzisiejszym wstępnym artykule.

Minister oświaty dr. Marchet w mowie swej kandydackiej miał powiedzieć, że „złe skutki reformy wyborczej wkrótce się zatrą i lud je przetrwa" — a „z postępowej myśli może łatwo wyrodzić się coś, co się nazywa reakcyą".

Ktokolwiek śledzi rozwijający się ruch wyborczy w kraju, tembardziej kto bierze w nim żywszy udział, a choćby tylko uczęszcza na niektóre zgromadzenia wyborcze, ten tak samo jak minister dr. Marchet przychodzi do przekonania, że „z myśli postępowej może łatwo wyrodzić się coś, co się nazywa reakcyą".

Jeżeli bowiem tak wypadną wybory w innych krajach koronnych, jak na to się zanosi w Galicyi, w takim razie przyszły parlament składać się będzie z jednej strony z ludzi miernych zdolności i zalet osobistych, z drugiej strony z ludzi, których agitacya wyborcza znęka i podetnie materyalnie.

Powiedział ktoś trafnie, że wybory powszechne są dla biednej Galicyi za drogie, i jest to rzeczywiście prawdą. Nie na skupowanie głosów, coby było rzeczą niepodobną przy powszechnem głosowaniu, lecz na samą agitacyę, na urządzanie tylu wieców, na ustanowienie biur agitacyjnych w tak licznych miejscach głosowania, na utrzymanie agitatorów niezbędnych przy tak rozległej pracy, potrzeba obecnie większych sum, niż dawniej potrzebował ten, który chciał kupić 100 lub 200 głosów.

Dotąd powiedzieliśmy, że agitacya wyborcza znęka każdego kandydata moralnie i materyalnie, wyjąwszy oczywiście tych, którzy jak socyaliści i ich sprzymierzeńcy czerpią ze źródeł obcych i mętnych...

Posłowie, nawet wedle dawniejszego systemu wybierani, odczuwali dreszcze, ilekroć razy rząd groził rozwiązaniem parlamentu, chociaż mieli przekonanie, przynajmniej w większej części, że powrócą do parlamentu ze swoich kuryi. Posłowie, którzy dziś wejdą do parlamentu, będą przed rozwiązaniem Izby mieć — strach paniczny, nie dla samej trwogi, czy powrócą, lecz dla obawy ponownych olbrzymich trudów i wydatków, które połączone są z powszechnymi wyborami.

Tacy więc posłowie za wszelką cenę szukać będą pogodzenia się z rządem, a w następstwie tego ulegną każdej jego presyi, ustąpią przed pogróżką rozwiązania parlamentu.

A to jest prosta droga do reakcyi, tem prostsza, że prawdopodobna większość posłów składać się będzie z ludzi, nieodznaczających się wcale niezłomnością zasad i charakteru.

I w tem po części nadzieja, że „złe skutki reformy wyborczej wkrótce się zatrą". Wkrótce bowiem przekona się ludność, że wybieranie na posłów ludzi bez wiedzy i fachowych zdolności, bez hartu duszy i politycznej dojrzałości nietylko nie przyniesie jej żadnego pożytku, ale tylko dotkliwe szkody.

Wkrótce mieć będą wszyscy namacalne dowody, że pomiędzy obietnicami wyborczemi, a skutkami poselskiej pracy leży przestrzeń daleka, a „wiedzieć i znać, co lud boli" — czem się wszyscy kandydaci radykalni, chłopi pochodzeniem lub z zawodu, przedewszystkiem zachwalają na zgromadzeniach, to jeszcze nie wystarcza i nie daje żadnej rękojmi, że będzie się umiało i chciało usunąć to, co boli, jeżeli w ogólności to usunięcie jest możliwe.

Lecz chociaż podzielamy przekonanie, że złe skutki nowej reformy wyborczej zatrą się wkrótce, w kierunku otrzeźwienia ludu i przekonania go, że reforma wyborcza nie przyniosła nam zapowiadanego szczęścia i cudownej odmiany, to przecie z bólem i smutkiem musimy wypowiedzieć przekonanie, że złe skutki obecnej agitacyi wyborczej nie zatrą się wkrótce. Owszem nie możemy obronić się uczuciom prawdziwej trwogi i głębokiego ubolewania, że skutkiem nowej reformy wyborczej zagnieżdżą się w umysłach i sercach ludności tak potworne pojęcia, rozbudzą tak szkaradne namiętności, że długich lat będzie potrzeba, ażeby to wszystko sprostować i wyplenić.

Szkodliwa instytucya.

Niejednokrotnie już wykazywaliśmy, jak wysoce szkodliwą jest działalność lwowskiego „Banku parcelacyjnego". Dotąd jednak zgodnej pod tym względem opinii całego poważnego ogółu naszego społeczeństwa przeciwstawiał zarząd Banku przynajmniej chęć zachowania pozorów. Przed dwoma jeszcze laty, gdy nieliczni i niemający niestety wpływu na zarząd członkowie (udziałowcy) tego Banku, atakowali zarząd z powodu niewłaściwego jego postępowania, to wtedy bronił się on i starał zarzuty odeprzeć. Natomiast obecnie zarząd Banku uznał już to zachowywanie pozorów za zgoła zbyteczne. Na odbytem w tych dniach walnem zgromadzeniu Banku parcelacyjnego zarząd jego, złożony wyłącznie z politycznych i osobistych przyjaciół p. Stapińskiego, wraz z nim na czele, zdobył rekord w cynizmie, z jakim odpowiadał na podnoszone przeciwko Bankowi zarzuty bardzo poważne i ciężkie tak ze stanowiska narodowego jak i społecznego. Cyniczne odpowiedzi tych panów równały się jawnemu oświadczeniu, że Bank parcelacyjny jest nietylko instytucyą czysto spekulacyjną, której żadne względy ani narodowe, ani społeczne zgoła nie krępują w niczem, ale, że jest wprost taranem, mającym służyć do rozbicia i zniszczenia dworów, będących — zdaniem p. Stapińskiego — „zaporą kultury". Owo tak bardzo charakterystyczne walne zgromadzenie, o którem wspomnieliśmy, rozpoczęło się lakonicznem oświadczeniem przewodniczącego p. Bernadzikowskiego, że komisya skontrolowała wszystkie w prasie przeciw Bankowi podnoszone zarzuty za niesłuszne, bo oparte na „niedokładnem zrozumieniu istoty Banku". Potem Dyrekcya przedłożyła sprawozdanie o czynnościach swoich w roku ubiegłym. Sprawozdanie to ogromnie krótkie tak jest zestawione i wystylizowane, ażeby z niego czytelnik bezwarunkowo nie mógł sobie wyrobić właściwego pojęcia o działalności tej instytucyi.

A jednak przecież to, co ożywia nawet cyfry tego niezwykle ostrożnego i niezupełnego sprawozdania, jest ogromnie wymownem. Oto podczas gdy w r. 1905 zdołał Bank rozparcelować 3.368 morgów ziemi, to w r. 1906 rozparcelował już 5.542 morgów. Kto nabył tę ziemię, rozparcelowaną z polskich obszarów dworskich, ludzie jakiej religii i narodowości, tego Dyrekcya nie wie, bo się tem, jako dla niej rzeczą obojętną, zgoła nie interesuje. Ale za to musi wiedzieć, na jak drobne obszary rozbija sprzedawaną ziemię. Oto: na 1.491 parcelantów 47 osiadło na parcelach większych, jak 10 morgów, natomiast 1.444 na parcelach mniejszych, jak dwa, trzy morgi. A więc przy parcelacyach swoich stworzył Bank zaledwo 3·3% gospodarstw chłopskich, mających jakie takie szanse samoistnej egzystencyi, natomiast 96·7% stworzył osad, których niepodobna nawet zaliczyć do karłowych zagród włościańskich. To już nie jest rozbijanie dworów, ale wprost świadome wytwarzanie proletaryatu rolnego. Nabywcy parcel płacili od 120—1.600 koron, czyli przeciętnie po 720 koron za morg. Zysk Banku wynosi 400.506 koron, a co [illegible] się lichwiarski zarobek [illegible] przeciętnie po 72 koron od morga. Przeprowadzone przez Bank w r. 1906 operacye parcelacyjne przedstawiają 3,993.792 koron. Wobec tej kwoty własny kapitał Banku jest śmiesznie mały; lecz za to Bank operował kredytem wekslowym na 2,676.795 koron. Skąd ten kredyt był czerpany, tego oczywiście nie podaje Dyrekcya. Lecz publiczną jest tajemnicą, że największą jego część, jeśli nie cały kredyt, czerpała ta instytucya w Banku krajowym, który [illegible] jest zadowolony z jej 8% dywidendy.

Zgromadzenie złożone w olbrzymiej przewadze z chłopów słuchających komendy p. Stapińskiego, przyjęło to sprawozdanie do wiadomości i udzieliło zarządowi absolutoryum. [illegible] i wybrano: do Rady nadzorczej pp. Jana Stapińskiego, i chłopów Michała Olszewskiego, Franciszka Barda i Kazimierza Jampolskiego, zaś do komisyi rewizyjnej pp. Kazimierza Senisona, Andrzeja Romaszkana i Stanisława Bala.

Teraz nastąpiła najcharakterystyczniejsza część obrad zgromadzenia. A mianowicie z nielicznej grupki opozycyi wystąpił profesor dr. Pawlikowski i postawił wniosek, ażeby przyjęcie na członka (udziałowca) Banku nie było zawisłem od widzimisię Dyrekcyi, jak jest dotąd, ale by odtąd mógł być na członka przyjęty każdy, kto wpłaci udział, a jest nieposzlakowanym obywatelem. Wniosek ten wywołał ogromne rozdrażnienie wśród zgromadzenia. Pan Stapiński zwalczał go, powiadając, że byłoby to zgubą dla Banku, bo wtedy weszliby doń przeciwnicy parcelacyi, [illegible] przed dwoma laty [illegible] do Banku". Odpowiedział mu prof. Bykowski, że owi ludzie, którzy chcieli „wedrzeć się" do Banku, nie czyhali bynajmniej na jego zgubę, lecz byli to ludzie zacni i uczciwi, którzy uznają demokratyczną wartość parcelacyi, ale za warunek *sine qua non* stawiają to, ażeby parcelacya nie niszczyła dworów [illegible] narodowej [illegible] nie wytwarzała [illegible] chłopów osiadłych na [illegible] nie zdolnych do egzystencyi. [illegible] ze strony tych ludzi [illegible] zarządowi Banku [illegible] Bank jak gdyby [illegible] obszarów dworskich [illegible].

Pan Bojko zaprzeczył, jakoby „pańska gospodarka" na folwarku lub w dworze służyć mogła za wzór dla chłopów. Natomiast co do [illegible] — jak się wyraził — [illegible] awantury". P. Bar[illegible] wniosek prof. Pawlikowskiego podobnie [illegible] dla Banku, bo [illegible] dotychczasowy zarząd [illegible] wniosek p. Bie[illegible] w ten sposób: [illegible] afisz, ma[illegible] dążenia do opó[illegible] do utrzymania wpływów [illegible] do utrzymania stanu, który zgubił Polskę.

Tymi argumentami przekonani podkomendni p. Stapińskiego przeszli do porządku dziennego nad wnioskiem prof. Pawlikowskiego.

[illegible] wniosek prof. Bykowskiego. [illegible] ażeby, ponieważ [illegible] Bank [illegible] znacznie mniej zasobny, [illegible] po 12.000 koron rocznie na cele kulturalne, a teraz przeznacza [illegible] wypłacać dywidendy [illegible] 3% na 6%, a owe 2% przeznaczyć na [illegible] do dyspozycyi X. arcybiskupa Bilczewskiego, mianowicie na subwencye dla kaplic katolickich [illegible] na rozparcelowanych obszarach, oraz na utrzymanie przy tych kaplicach służby duchownej. W ten sposób [illegible] kulturalnym, [illegible] jakie wyrządza [illegible] systemem parcelacyjnym. [illegible] wystąpił p. Stapiński [illegible] natury finansowej; [illegible] przemawiając [illegible] wniosek, bo [illegible] X. Bilczewskiego za atak z [illegible] zawód, którego doznał od X. arcybiskupa".

I nad wnioskiem prof. Bykowskiego przeszło zgromadzenie do porządku dziennego.

Potem prof. Bykowski zainterpelował Dyrekcyę, co znaczy pozycya w bilansie pod „dobra własne 2,820.619 koron". Z odpowiedzi Dyrekcyi okazało się, że są to świeżo przez Bank do parcelacyi nabyte rozmaite dobra, wynoszące razem przeszło 5.700 morgów.

Ostatecznie, gdy zgromadzenie nie miało się [illegible], głos zabrał p. Stapiński i po[illegible] bronić dobrej sławy Banku i wygłosił gorące przemówienie na temat polityki stronnictwa ludowego, które [illegible] agitacyjnej [illegible] ekonomicznej, a [illegible]ciem".

— Bank jest nasz — rzekł p. Stapiński między innemi — a skoro jest nasz, to brońmy go [illegible] tego Banku wyjdą nowe instytucye, [illegible] Bank ludowy, [illegible] i inne.

Końcowym efektem zgromadzenia było przemówienie [illegible], który [illegible] członków [illegible] wniosek: „Walne zgromadzenie [illegible] narodowych [illegible] parcelacyę przeciw [illegible] obszarów dworskich [illegible] podstawą bytu włościanina polskiego". Wniosek ten przyjęto przez aklamacyę.

Na tem zakończyło się to zgromadzenie.

Jak wskazaliśmy na to wyżej, cynicznie zaświadczyło ono o tem, czem jest Bank parcelacyjny. Zaiste skandalicznem jest, że w instytucyi tej znaczny bardzo udział posiada Bank krajowy i udziela jej swego poparcia tak wydatnego, iż tylko dzięki temu poparciu ona istnieje i tak szkodliwie działać może. Przypuszczamy, że po tem zgromadzeniu Bank krajowy chyba stanowczo będzie musiał z tej instytucyi wycofać swój udział i zamknie jej kredyt u siebie.

Z izby sądowej.

Warszawa, 23 kwietnia.

(Dzieje Polski przed sądem).

P. Stanisława Pisarzewska napisała „Zarys dziejów Polski od najdawniejszych do ostatnich czasów", a firma „Gebethner i Wolff" wydała rzecz tę w formie książki, jesienią roku zeszłego. Warszawski komitet do spraw prasowych uznał, że część VIII historyi, zatytułowana „Czas walki narodu polskiego o niepodległość" zawiera takie dane, które jako przestępstwo państwowe zakwalifikowane być winne i dlatego za pośrednictwem prokuratora pociągnął autorkę i wydawcę do odpowiedzialności, gdyż — jak powiada akt oskarżenia — „nadano faktom takie oświetlenie, które wzbudza w Polakach nienawiść do narodu rosyjskiego".

Ustępy inkryminowane wedle aktu oskarżenia są następujące:

„Ciężki był los Polski pod rządami trzech państw. Rosya unitów na Litwie i Rusi do prawosławia zmuszała, wywoziła setkami zacnych Polaków na Sybir... Odtąd (po powstaniu listopadowem) Rosya uważała Królestwo Polskie za kraj podbity; zniesiono konstytucyę; cesarze zaprzestali koronować się na królów polskich... Działo się coraz gorzej. Wzrastający ucisk doprowadził Polaków w Królestwie i na Litwie do takiej rozpaczy, że w r. 1863 rozpoczęli walkę i prowadzili ją partyzancko... Po wybuchu ostatniego powstania ucisk Polaków przeszedł wszelką miarę; wieszano, zsyłano na Sybir, zabierano majątki, odbierano urzędy, zabraniano mówić po polsku... Trudno wypowiedzieć, z jaką zaciętością gnębiono Polaków i Litwinów po stłumieniu partyzanckiego powstania. Tysiące ludzi wymarły na wygnaniu i w więzieniach. Żyjącym chleb odjęto; dość było być Polakiem, katolikiem, aby nie mieć prawa do zarobkowania w urzędzie; z majątków drogą konfiskaty wywłaszczano. Wspomnienie przeszłości polskiej było zbrodnią, za którą zarobku pozbawiano, wtrącano do więzienia. Za mowę polską młodzież ze szkół wydalano... Lecz oto świta nadzieja lepszej przyszłości.

„Wojna japońska wykazała, że potężna na pozór Rosya nie ma ani zdolnych ludzi, ani przywiązanych do ojczyzny wodzów; ma tylko dbałych o osobiste zyski urzędników... Po tyloletnich nieszczęśliwych krwawych walkach przekonali się Polacy, że na pomoc obcą rachować nie mogą, zmienili więc sposób walczenia z nieprzyjaciółmi, walczą nie orężem, lecz zaciętym uporem i pielęgnowaniem ideałów narodowych"...

Rozprawa odbyła się wczoraj.

P. Pisarzewska i p. Gebethner nie przyznali się do winy. Autorka oświadczyła, że przy tworzeniu swej czysto komplikacyjnej pracy posiłkowała się tylko faktami ustalonemi, dziełami Smoleńskiego, Korzona i bardzo znanym a wielce cenionym podręcznikiem Iłowajskiego. Wydawca zaś przyznał, że książkę wydrukować kazał w 3000 egzemplarzy, lecz do winy żadnej nie poczuwa się.

Jedynym właściwie świadkiem w sprawie był słynny Siengalewicz. Odkomenderowany od ministeryum oświaty publicznej, a przykomenderowany do warszawskiego komitetu cenzury (spraw prasowych) był zdania, że książka zawiera „brzydkie zwroty". Co najgorsza, że jest w niej wezwanie do walki. Chociaż — co prawda — nie propaguje nienawiści, ale też trudno wynaleźć jakibądź zwrot sympatyczny ku Rosyi. A co najgorsza, że książka, jak z układu widać, przeznaczona jest dla młodzieży, w której serca tak łatwo jad nienawiści zaszczepić. Gdyby przeznaczona była dla dorosłych, to mniejsza jeszcze, ale dla dzieci... Wszakże to rośliny, którym zawsze słońca miłości potrzeba. Świadek był dyrektorem gimnazyum w Lublinie.

Prokurator popierał oskarżenie w całej rozciągłości. Nie za fakty, przez nich przytoczone, oskarżonych pod sąd oddano, lecz za tendencyę, która z książki przebija. Ta propaganda nienawiści, która w zwycięscy wroga widzieć każe, to zestawienie samych okropności, dowodzi, że autorka miała na celu jadem zatruć stosunki dwóch ludów. Żadne historyczne przykłady, powoływanie się na bohaterów walki o niepodległość, jak np. na Minina i Pożarskiego w Rosyi, nic nie pomogą, bo sąd związany jest przepisami prawa i od litery jego odstąpić nie może. Kara wymierzona być może łagodna, ale kara być musi.

Zabrał głos obrońca, adwokat Pepłowski. Była to jedna z najpiękniejszych mów, jakie ten mecenas w ciągu długoletniej swej karyery wygłosił. Siła argumentacyi walczyła o lepsze z głębokiem uczuciem i miłością tej biednej ziemi. Mówił on:

„Nie podniosę głosu, nie wypowiem zdania dla efektu, lecz ze zbioru praw cesarstwa przytoczę akty prawodawcze, które najlepszą ilustracyę stanowić będą i dowiodą, czy p. Pisarzewska choć w jednem zdaniu przesadziła lub minęła się z prawdą".

I rzeczywiście przytoczył duży szereg ukazów, odezw, rozporządzeń skazujących na wygnanie, stracenie, konfiskatę, a słowa jego dreszcz wzbudzały w każdym, nietylko w Polakach, ale i w Rosyanach.

„Więc któż wzbudza nienawiść? — ciągnął mówca. — Czy ten, kto czyny takie spełnia, czy historyk, który je zapisuje? Spokojnie, zimno, bez cienia nienawiści opisuje autorka to, co cierpiało wiele pokoleń, a jeżeli cierpienia te wywołują zgrozę i obydę, to nie jej w tem wina.

„Kto tu mówił o narodzie rosyjskim, o wzbudzaniu nienawiści do narodu? Wszakże wszystko, co się działo, nie było dziełem narodu rosyjskiego, który dziś dopiero budzi się z wielowiekowego uśpienia i dotychczas oczu jeszcze przetrzeć nie zdołał. My mamy przeszłość wspaniałą i nadzieję na przyszłość. Wy teraźniejszość macie potężną i liczycie, że potęga wzmoże się jeszcze w latach, które przyjdą. Ale gdy obecnie poniżeni jesteśmy, gdy na dalsze „Biada zwyciężonym!" gotować się musimy, jedno jest pewne, że w sercach naszych nikt wiary zgasić nie zdoła, bo i dawniej i teraz głęboko w lepszą przyszłość wierzymy. A ten, kto wzywa do pielęgnowania ideałów narodowych, przez żadnego bezstronnego sędziego skazany być nie może."

Izba sądowa skazała p. Stanisławę Pisarzewską i p. Jana Gebethnera na siedm dni aresztu, a historyę skonfiskować nakazała.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na dzisiejszem tajnem posiedzeniu Dumy odbędzie się głosowanie nad przedłożeniem o kontyngencie rekrutów. Za niem będą głosować: prawica, październikowcy, kadeci, kozacy i muzułmanie, zaś przeciw socyalno-rewolucyjni, socyalno-demokraci, socyaliści ludowi, większa część trudwików. Ponieważ znaczna część kadetów i posłów prawicy wyjechała już na święta, przeto wynik głosowania jest wątpliwy. W grupie pracy nie ma jedności co do tego głosowania; chłopi są za przedłożeniem, inni przeciw niemu. Również Koło polskie nie ustaliło jeszcze swego stanowiska. Ale nawet, gdyby Koło polskie głosowało za przedłożeniem, to wobec wyjazdu mnóstwa posłów, wątpić można, czy przedłożenie zostanie przyjęte. Rząd mógłby liczyć tylko na nieznaczną większość. Decyzya jest w ręku grupy pracy, którą kadeci starają się pozyskać dla przedłożenia rządowego. Car może na podstawie § 119-go ustawy zasadniczej ustanowić kontyngent rekrutów, o ile nie będzie on załatwiony do dnia 1-go (14-go) maja, ale nie w wyższej liczbie, niż roku zeszłego.

Petersburg. Byłego członka dumy, Lwowa, wymieniają jako następcę Schwanebacha.

Petersburg. Wśród „prawdziwie rosyjskich ludzi" zapanowało wielkie wzburzenie z powodu artykułu „*Rossyi*" wymierzonego przeciw prawicy, oraz z powodu rewizyi w redakcyi *Russkoje Znamia.*

Petersburg. Rada ministrów uchwaliła wczoraj przedłożyć dumie projekt ustawy o utworzeniu uniwersytetu w Saratowie i przeniesieniu do niego środki naukowe uniwersytetu warszawskiego.

KRONIKA.

Lwów 29 kwietnia.

Rada Narodowa zatwierdziła na podstawie uchwał dotyczących komitetów miejscowych, następujące kandydatury: W okręgu miejskim nr. 20 Nowy Sącz-Stary Sącz-Nowy Targ kandydaturę dra Ludomiła Germana na posła; w okręgu wiejskim nr. 44 Mielec-Radomyśl-Dąbrowa-Żabno kandydaturę X. dra Adama Kopycińskiego na posła i Józefa Miodońskiego sekretarza sądowego na zastępcę; w okręgu wiejskim nr. 67 Jarosław-Radymno-Lubaczów-Cieszanów-Sieniawa-Pruchnik kandydaturę dra Włodzimierza Kozłowskiego na posła i Marcina Ochaba, włościanina, na zastępcę.

Ruch przedwyborczy. Katolicko-narodowi VII okręgu miasta Lwowa zebrali się bardzo licznie we czwartek na Żółkiewskiem na zgromadzenie przedwyborcze, które po bardzo ożywionej dyskusyi zakończyło się jednomyślnem uchwaleniem rezolucyi tej treści: „Zgromadzeni oświadczają się za wyborem na posła z VII okręgu kandydata stojącego na gruncie katolickim i narodowym, który zobowiąże się wstąpić do solidarnego Koła polskiego i bronić w pierwszej linii interesów robotniczych i małomieszczańskich.".

Zatwierdzenie wyroku. Krakowski sąd przysięgłych skazał był p. Kazimierza Kaczanowskiego, redaktora *Naprzodu*, na 5 miesięcy aresztu za obrazę czci, popełnioną przez to, iż w jednym z numerów jego pisma nazwano adwokata Mikulińskiego i tow., wybitnych członków stronnictwa narodowo-demokratycznego w Zawierciu, „czarną sotnią", która urządza pogromy żydów.

Z powodu wniesionego przez p. Kaczanowskiego zażalenia nieważności odbyła się tymi dniami ponowna rozprawa przed najwyższym trybunałem, który jednak wyrok sądu krakowskiego w zupełności potwierdził.

Cyrk we Lwowie. Przedsiębiorca cyrkowy p. Koschke, który ze swoją trupą bawił we Lwowie przed kilkoma laty, chce znowu w bieżącym roku zjechać tu na lato; wniósł on już prośbę do gminy o wydzierżawienie mu placu Solskich począwszy od 15 lipca na kilka miesięcy, za opłatą 1.000 koron miesięcznie, prócz przypadającego na rzecz ubogich podatku od widowisk i jednego przedstawienia, z którego cały dochód czysty przypadłby funduszowi ubogich. Magistrat uchwalił przedstawić Radzie miejskiej wniosek przychylny, z tem jednak ograniczeniem, by cyrk Koschkego nie bawił tu dłużej, jak dwa miesiące.

Zmiana własności. Branice w powiecie krakowskim nabył od Stanisława hr. Badeniego p. Vimmer, właściciel fabryki i cegielni w Niepołomicach, za przeszło milion koron.

Jakich środków używają Ukraińcy w walkach politycznych? Przed paru dniami napadli sfanatyzowani hajdamacką agitacyą chłopi ruscy na kandydata staroruskiego dra Dudykiewicza, przewrócili go na ziemię, zasmarowali mu twarz kałem i do ust napchali mu kału. Ten rodzaj walki politycznej bardzo się spodobał nietylko ogółowi chłopów ruskich, ale i pewnej części inteligencyi z obozu ukraińskiego, a organ tej partyi *Swoboda* z lubością opisywał szczegóły tego wstrętnego i haniebnego czynu. Wobec tego nie można się dziwić, że czyn ten znalazł w krótce naśladowców. Oto ta sama *Swoboda*, w artykule p. t.: „Jak Hlibowickiego skąpali w gnojówce", opisuje awanturę, wyprawioną przez swoich zwolenników kandydatowi starorusinów dr. Hlibowickiemu i xiężom na zgromadzeniu przedwyborczem w Dobrotworze kamioneckiego powiatu. Zgromadzenie to odbywało się w ratuszu, powiedziawszy nawiasem, starej, na pół rozwalonej karczmie. Podczas przemówienia kandydata, xięża siedzieli w grupce obok niego. Ponieważ, zdaje się, „ukraińcom" brakło sił do rozbicia zgromadzenia, użyli oni takiego fortelu: Wynieśli na strych dwie beczki gnojówki z kloaki i wylali ją akurat w miejscu, w którem siedzieli xięża. Przez dziurawą powałę lać się poczęły do sali strumienie cuchnącej cieczy na głowy xięży, kandydata i innych uczestników zgromadzenia. „W tej chwili rozległ się dźwięk — pisze *Swoboda* — ktoś zbił lampę i w ratuszu zrobiło się ciemno. Kacapy w nogi! Xięża Łoziński i Kobrynowicz podnieśli xięże chałaty i hyc — hyc przez wyciśnięte okno uciekali, że omal .... im nie pożółkło. . Na pożegnanie dostali jeszcze kilka razy po za uszy i po mordzie, aby pamiętali, że Dobrotworcy nie głupcy... No, czyż nie sławny to wiec?"

Jakżeż rumienić musiałby się Björnson za swoich protegowanych, gdyby umiał po rusku i mógł sobie sam przeczytać opisy tych walk politycznych ukraińców z taką dumą przez ich organ opisywanych.

Ucieczka barytona ze Lwowa. Onegdaj wyjechał ze Lwowa zupełnie nagle, nieuprzedziwszy o wyjeździe nikogo nawet ze swoich najbliższych znajomych i zerwawszy bez powodu kontrakt z Dyrekcyą teatru dotychczasowy reżyser operetki w Teatrze miejskim p. Stanisław Bogucki. Pozostawił on we Lwowie olbrzymie zupełnie nieuregulowane długi, z których wiele zaciągnął zupełnie świeżo, a które poręczyli za niego koledzy z teatru. Dokąd p. Bogucki wraz z rodziną wyjechał nie wiadomo. Wśród licznych jego wierzycieli panuje wielka konsternacya. Panu Boguckiemu groziła niedawno niewypłacalność, lecz zdołał on przeprowadzić ugodę z kilkoma wierzycielami, którzy już mieli uzyskane nań egzekucye.

Kandydatury ludowców. *Przyjaciel ludu* ogłosił następującą listę kandydatów na posłów ze swojego stronnictwa:

okręg 44: Dąbrowa-Żabno-Mielec-Radomyśl — Jakób Bojko, rolnik z Gręboszowa;

okręg 64: Lwów-Winniki-Szczerzec-Gródek — Stanisław Baranowski, rolnik z Zimnejwódki;

okręg 52: Tyczyn-Brzozów — Antoni Bomba, rolnik z Budziwoja;

okręg 48: Nowy Sącz - Stary Sącz - Grybów-Ciężkowice - Muszyna — Tomasz Ciągło, rolnik z Podegrodzia;

okręg 35: Jaworzno- Chrzanów - Krzeszowice-Liszki — Andrzej Dąbek, rolnik z Tęczynka;

okręg 29: Brzeżany - Rohatyn - Podkamień-Chodorów-Brzozdowce — Jan Hozer, radzca sądowy z Brzeżan;

okręg 47: Jarosław-Łańcut-Leżajsk-Przeworsk — Józef Jachowicz, rolnik ze Strażowa;

okręg 67: Cieszanów-Lubaczów-Jarosław-Radymno-Pruchnik-Sieniawa — Kazimierz Jampolski, rolnik z Łówczy;

okręg 45: Nisko-Ulanów-Sokołów-Tarnobrzeg-Rozwadów — Franciszek Krempa, rolnik z Padwi, poseł sejmowy;

okręg 36: Biała-Oświęcim-Kęty-Andrychów — Jan Kubik, b. poseł, rolnik;

okręg 70: Skałat-Podwołoczyska-Grzymałów-Husiatyn-Kopyczyńce — Tomasz Krzyworączka ze Lwowa;

okręg 49: Jasło-Biecz-Gorlice — Jakób Madej, rolnik z Ujazdu;

okręg 53: Sambor-Starasól-Rudki-Komarno-Sądowa Wisznia — Franciszek Mleczko, rolnik ze Strzałkowic;

okręg 42: Tarnów-Tuchów-Radłów-Wojnicz-Zakliczyn — Michał Olszewski, b. poseł, rolnik;

okręg 46: Kolbuszowa - Rzeszów - Głogów — Antoni Paduch, rolnik z Brzostowej Góry;

okręg 63; Kamionka Strumiłowa-Busk-Przemyślany-Złoczów-Olesko — Karol Poznański, rolnik z Kamionki strumiłowej;

okręg 41: Bochnia-Wiśnicz-Niepołomice-Brzesko — Adam Ruebenbauer, wicemarszałek Rady powiatowej w Bochni;

okręg 43: Ropczyce-Dębica-Pilzno-Brzesko — Jan Siwula, rolnik z Paszczyny;

okręg 39: Limanowa-Mszana dolna-Krościenko-Nowy Targ-Czarny Dunajec — Stanisław Śmiłowski, mieszczanin z Limanowy;

okręg 2: (miejski Lwów II.) — Jan Soleski, kierownik szkoły wydziałowej;

okręg 37: Myślenice-Skawina-Kalwarya-Wadowice-Zator — Andrzej Średniawski, rolnik z Górnej wsi;

okręg 50: Krosno- Żmigród-Frysztak-Strzyżów — Jan Stapiński, redaktor *Przyjaciela ludu*;

okręg 51: Sanok-Rymanów-Bukowsko-Dukla-Lisko-Ustrzyki dolne — Jan Stapiński j. w.;

okręg 61: Przemyśl-Dubiecko-Niżankowice-Dynów-Bircza-Mościska-Dobromil — Jan Stapiński j. w.;

okręg 38: Maków-Jordanów-Sucha-Milówka-Żywiec — Stanisław Szczepański, aptekarz z Zabłocia;

okręg 69: Trembowla-Czortków — Karol Wojewoda, rolnik z Jagielnicy;

okręg 40: Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce — Franciszek Wójcik, rolnik z Wyciąż.

Koncert w języku „Esperanto". Lwowskie Towarzystwo „Esperanto" urządza w dniu 4 maja w sali Kasyna miejskiego koncert. Na egzotyczny jego program składają się produkcye wykonane przy współudziale naszych pierwszorzędnych sił opery i dramatu. Celem koncertu ma być zapoznanie naszej publiczności z nowym językiem i jego wszechstronnem zastosowaniem, więc zarówno w śpiewie solowym i chórach, w klasycznej prozie szekspirowskiego dramatu, jak potocznej gwarze bajki, czy wreszcie w liryce wiązanej mowy. Bogaty program urozmaicają nazwiska: Wagnera, Griega, Hildacha, Niewiadomskiego, Konopnickiej itp. w ilustracyi uproszonych do łaskawego współudziału pp. Dianniego, Ludwiga, Romańskiej, Szoberta, Wysockiego, chóru akademickiego itd. Bilety wstępu nabywać można w księgarni p. Altenberga.

Wystawa X zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Gal. Towarzystwo łowieckie postanowiło urządzić na powyższej wystawie osobny swój dział pod nazwą „Wystawy Gal. Towarzystwa łowieckiego". Dział ten obejmie zbiory rogów jelenich, łosich i sarnich, kłów odyńców, oraz okazy wypchanych zwierząt łownych. Celem urządzenia tej wystawy zawiązał się ściślejszy komitet, do którego weszli pp. Juliusz Aleksander hr. Bielski, jako prezes, Seweryn Krogulski, Artur hr. Sumiński, Albert Bożenin Mniszek, Henryk Prek i Edmund Rylski. Na nagrody za najpiękniejsze pojedyncze okazy, lub całe zbiory przeznaczył komitet medale złote, srebrne i bronzowe. Chcący na tę wystawę przesyłać okazy, raczą się zgłosić do biura Gal. Towarzystwa łowieckiego, Lwów ul. Jagiellońska l. 3, II piętro, najpóźniej do dnia 20 maja b. r. Jest nadzieja, że ten ciekawy dział stanowić będzie jedną atrakcyę więcej na Wystawie przyrodniczo-lekarsko-hygienicznej.

Zamach na zaczątki przemysłu guzikarskiego w Galicyi. Fabryki zagraniczne guzików niciarnych (czeskie i niemieckie) rozwinęły silną akcyę w celu zgniecenia pięknie już rozwijającego się guzikarstwa naszego. W tym celu obniżyły cenę guzików tak, że przyznają obecnie kupcom do 45% opustu — podczas gdy dawniej opust ten wynosił 15 do 20%. Kalkulacya jasna: zabić guzikarstwo galicyjskie przy pomocy naiwnych i patrzących na krótką metę kupców naszych, a pozbywszy się konkurenta, nałożyć potem takie ceny na swój towar, by powetować sobie sowicie poniesione w walce straty. Panie nasze powinny zająć energiczne i zdecydowane w tej sprawie stanowisko, a stałem popieraniem zbytu guzików wyrobu krajowego spełnić czyn obywatelski i patryotyczny, uratować od upadku nasz przemysł guzikarski, dający już setkom naszych najbiedniejszych dziewcząt wiejskich i małomiejskich pracę i zarobek.

Statut Związku Górników i Hutników Polskich w Austryi został zatwierdzony przez c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem

z dnia 3 kwietnia b. r. Stała delegacya Zjazdu Polskich Górników przystępuje zaraz do zorganizowania Związku w Austryi, a mianowicie powstaną Koła Związku prawdopodobnie w okręgu krakowskim, drohobyckim i na Śląsku. Równolegle postępuje akcya założenia Związku w Rosyi.

Niepogoda panuje od dłuższego czasu nietylko u nas, lecz prawie w całej środkowej Europie. Deszcze i śniegi spadają obficie także na Morawii, na Szląsku, w Czechach i w krajach alpejskich, rzeki wszędzie wzbierają i jeżeli ten stan potrwa dłużej, to grozi niebezpieczeństwo powodzi. Centralna stacya meteorologiczna, której przepowiednie w 95 wypadkach na sto zwykły się sprawdzać, nie rokuje rychłej zmiany na lepsze. Będzie to ogromną klęską dla rolników i ogrodników, albowiem z powodu nadmiernej wilgoci i zimna, zasiewy nie schodzą, ozimina poczyna się psuć, orać nie można, a drzewa owocowe leniwo wypuszczają pęki. Doświadczenie uczy, że po zbyt ostrej zimie i wilgotnej wiośnie następuje posucha w lecie; gdyby się to spełniło, to grozi nam ogromna klęska nieurodzaju i co za tem idzie drożyzny.

Czteropiętrowe kamienice. Niebawem, jak się zdaje, zniesiona zostanie stara ustawa budowlana miasta Lwowa, mocą której musiało się budować przeważnie tylko dwupiętrowe kamienice, a jedynie na niektórych ulicach wolno było stawiać trzypiętrowe. Ustawa ta była w wysokim stopniu szkodliwą dla finansów miasta, bo w niesłychany sposób pomnażała wydatki na tworzenie coraz to nowych ulic, rzecz bowiem jasna, iż tysiąc dwupiętrowych domów potrzebuje dwa razy więcej ulic niż pięćset domów czteropiętrowych. Tymczasem pięćset domów czteropiętrowych daje miastu dwa razy większy dochód niż tysiąc domów dwupiętrowych, a dwa razy większa ilość ulic, to nietylko dwa razy więcej bruków, trotuarów, kanałów, rur wodociągowych i gazowych, ale jeszcze dwa razy więcej oświetlenia gazowego, i dwa razy więcej czyszczenia, zamiatania i polewania. Miasto miało więc stratę z powodu tej ustawy, ale mieli ją także mieszkańcy. Dom dwupiętrowy jest stosunkowo znacznie droższy od domu czteropiętrowego, potrzebuje bowiem tego samego wydatku na fundamenta i na dach, a mając mniej pięter, mniej lokali i mniej lokatorów, przynosi właścicielowi mniejszy dochód. Stąd też w znacznej mierze płynie drożyzna mieszkań we Lwowie. Jeżeli w Wiedniu, w Bernie, w Pradze, w Tryeście są mieszkania tańsze, jakkolwiek obowiązuje tam ten sam niesłychanie wysoki, najwyższy na całej kuli ziemskiej, podatek domowo-czynszowy, to przyczyną tego jest w znacznej mierze ta okoliczność, iż w tamtych miastach wolno budować domy pięcio i sześciopiętrowe, a we Lwowie nie wolno było budować wyższych nad dwupiętrowe.

Budowanie domów wysokich pociągnie za sobą nietylko obniżenie czynszów, ale także podniesie w znacznym stopniu sztukę budowlaną i przyczyni się do tego, że domy będą stawiane z większym znacznie komfortem. I tak naprzykład obliczenia budowniczych wykazują, że, aby winda się opłaciła, dom powinien mieć co najmniej pięć pięter wysokości.

Dr. Stroynowski, właściciel domu przy rogu ulicy Kopernika i pl. Maryackiego, postanowił starą swoją i brzydką kamienicę bezstylową i pozbawioną wszelkiego wdzięku przebudować na okazały gmach czteropiętrowy. Udał się więc do magistratu z prośbą o pozwolenie i przedłożył projekt planu. Tymi dniami otrzymał odpowiedź, że magistrat wniesie niebawem do Rady miejskiej projekt nowej ustawy budowlanej, zezwalającej na budowę kamienic czteropiętrowych i wyższych, proponuje mu więc zaczekać, aż ta ustawa zostanie przez radę miejską uchwalona.

Bardzo się cieszymy z tego, że przecież raz przełamany zostanie stary przesąd lwowski, że znikną te brzydkie dwupiętrowe kamienice, i że usuniętą zostanie jedna z przyczyn drożyzny mieszkań we Lwowie. Miasto o dwupiętrowych domach podobne jest do kraju, w którym jeździłyby tylko lokalne pociągi.

Recenzye koncertowe. W Krakowie dawała tymi dniami koncert słynna symfoniczna orkiestra Kaima z Monachium. Koncert był wspaniały, grano Straussa, nie tego, który komponował walce, ale tego, który ma imię Ryszard i napisał „Śmierć i Wyzwolenie", grano Berliosa, Beethovena, Szuberta i t. d. P. Feliks Jasieński, słynny japończyk, zdając sprawę w *Głosie Narodu* z tego koncertu, opowiada następującą anegdotę:

„Na pewnym koncercie wykonywano symfonię, z czterech części złożoną, a część czwarta miała formę marsza pogrzebowego. Nastepnym numerem programu były walce Schuberta, ułożone na orkiestrę. Siedziałem za plecami pani Dulskiej, która się była wybrała na koncert w towarzystwie małżonka i córki. Gdy skończono grać symfonię, Felicyan rzekł: jabym nie potrafił tańczyć w takt tej muzyki. — Zdaje mi się, odrzekła pogardliwie pani Dulska, że ty wogóle niewiele potrafisz. — Na to Mela: ależ mamo, to była czwarta część symfonii, a nie czwarty numer programu. — Lecz pani Dulska: „Zapewne! teraz kurczęta mędrsze są od kur. Aż mnie pasya porywa, że emancypacya tego rodzaju kwitnie nawet w mojej kamienicy".

Cztery kawałki odegrano, koncert skończono, marsz do domu! I rodzina Dulskich wymaszerowała do domu. Dulskich na każdym koncercie u nas spotkać można!...

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Wieczór kwartetowy 3 za 1906/7 odbędzie się 1 maja o godz. 7½ w sali Kasyna miejskiego. W programie dzieła Saint-Saënsa i Svendsena.

Z kolei. C. k. Dyrekcya kolei państwowych donosi, że z ważnością od 1 maja b. r. zmienione będą nazwy stacyi „Glandorf i St. Veit an der Glan", położonych w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Villach na szlaku Amsteten Pontafel, pierwsza na „St. Veit an der Glan", druga „Stadt St. Veit an der Glan".

Sensacyjny napad bandytów w Kolbuszowej, o którym doniósł jeden z dzienników tutejszych, a inne pisma powtórzyły za nim tę wiadomość, okazał się — jak to już wspomnieliśmy, notując z rezerwą tę sensacyjną wiadomość — zwykłą mistyfikacyą. Oto w nadesłanym z Kolbuszowej opisie tego zdarzenia była mowa o „szeregu sensacyjnych aresztowań" we Lwowie, których dokonać mieli żandarmi z Kolbuszowej czy z Rzeszowa w asystencyi policyi lwowskiej. Tymczasem policya lwowska nic zgoła nie wie o tych „sensacyjnych aresztowaniach". Zgłosił się tylko onegdaj do lwowskiej policyi żandarm z Kolbuszowej, mający nakaz aresztowania jakiejś dziewczyny za współudział w kradzieży.

Policya dała mu do asystencyi agenta; żandarm zaaresztował tę dziewczynę i odwiózł do Rzeszowa. Policya przypuszcza, że była to przyjaciółka owej mamki p. Ecksteina z Kolbuszowej. Skoro jednak w wydanym żandarmowi przez sąd nakazie aresztowania powiedziane było „za współudział w kradzieży", tedy widocznie o jakimś napadzie bandytów, sztyletach, rewolwerach, arszeniku, interwencyi wojska i wogóle o całej sensacyjnej awanturze mowy nawet być nie może.

Nabycie Lacromy przez ks. Elżbietę Windischgraetz. Po śmierci arcyksięcia Rudolfa w styczniu 1889 r. znaleziono testament jego, zapisujący wyspę Lacromę jego córeczce Elżbiecie, która wtedy liczyła 6 lat życia. Cesarz nabył tę wyspę za 1 milion reńskich, pieniądze ulokował na rzecz wnuczki, a wyspę darował zakonowi Dominikanów z Raguzy, naprzeciw której Lacroma się wznosi pośród fal Adryatyku. W zamku Meyerling (w którym dokonał życia arcyksiążę Rudolf) osadził cesarz Karmelitanki. W ten sposób pobożny nasz Monarcha pragnął dokonać ekspiacyi z powodu znanej tragedyi.

W bieżącym roku ks. Elżbieta Windischgraetz osiągnie pełnoletność i sama będzie zarządzać swoim majątkiem. Przy tej sposobności zwierzyła się przed swoim dziadkiem, cesarzem, że pragnęłaby napowrót nabyć wyspę Lacromę. Cesarz przyjął życzliwie tę myśl, świadczącą o pietyzmie córki dla pamięci ojca i ks. Elżbieta zwróciła się sama do Watykanu o zezwolenie na sprzedaż tej wyspy przez Dominikanów, na co Watykan odpowiedział przychylnie.

Wyspa Lacroma, posiada 76 hektarów powierzchni i otacza górę, na której się wznosi fort Royal. Klimat ma wyspa taki, jak Neapol. Opactwo zbudowali mieszkańcy Raguzy z wdzięczności za to, że w roku 1023 pożar, grożący zniszczeniem całemu miastu, zgasł w dniu św. Benedykta. Z biegiem czasu opactwo benedyktyńskie doszło do ogromnego znaczenia, ale gdy zakon ten usunął się z Raguzy, upadło także znaczenie opactwa na Lacromie. W XVII wieku wymarli Benedyktyni na wyspie, którą senat Raguzy sprzedał bogatym jej mieszczanom. W roku 1859 nabył wyspę arcyksiążę Maksymilian, późniejszy cesarz Meksyku, zaś po jego śmierci przeszła ona w posiadanie pewnego adwokata, który chciał na niej urządzić zakład klimatyczny, ale wyrzec się musiał tego planu dla braku funduszów. Od owego adwokata kupił wreszcie Lacromę arcyksiążę Rudolf. Cesarz Franciszek Józef darował ją Dominikanom, od których — jak na początku wspomnieliśmy — odkupiła ją córka arcyksięcia Rudolfa, ks. Elżbieta Windischgraetz.

Temperatura dnia 26 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 3, we Lwowie + 1, w Tarnopolu + 2, w Czerniowcach + 5, w Wiedniu + 6, w Salcburgu + 2, w Gracu + 5, w Pradze + 5, w Tryeście + 14, w Abbazyi + 11, w Raguzie + 14, w Budapeszcie + 7, w Berlinie + 5, w Hamburgu + 4, w Monachium + 3, w Zurychu + 10, w Genewie + 11, w Lugano + 13, w Anglii + 7, w Paryżu + 10, w Biarritz + 12, w Nizzy + 14, w północnych Włoszech + 16, we Florencyi + 13, w Rzymie + 13, w Neapolu + 12, w Palermo + 15, w Madrycie + 11, w Sztokholmie + 2, w Petersburgu + 6, w Wilnie + 2, w Warszawie + 4, w Moskwie + 7, w Kijowie + 5, w Odessie + 7, w Serajewie + 5, w Belgradzie + 7 w Bukareszcie + 9, w Sofii + 9, w Konstantynopolu + 9, w Atenach + 14. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 6 R. w poł. + 10 R. Bar. 750. Spada. Deszcz.

W biurze.

Pryncypał (do nowo przyjętego chłopca). Buchalter powiedział ci już zapewne, co masz robić po obiedzie?

Chłopiec. Tak, proszę pana: mam go obudzić, gdy pan powróci.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Traviata" Verdiego. Drugi i ostatni gościnny występ Hericli Darlée. — We wtorek i we środę „Juliusz Cezar," tragedya w 5 aktach Szekspira.—We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Straszny dwór" Moniuszki. — W sobotę popołudniu „Zbójcy" Schillera; wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista" Kraatza i Neala; wieczorem „Wesoła wdówka." — W poniedziałek „Juliusz Cezar". — We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę „Juliusz Cezar". We czwartek popołudniu „Wicek i Wacek," komedya Przybylskiego; wieczorem „Wesoła wdówka." W piątek po raz pierwszy „Osobna sypialnia," krotochwila w 3 aktach Piotra Veberra.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Śluby panieńskie" Fredry. — We środę „Beatryx Cenci" Słowackiego. — We czwartek „Edukacya Bronki" Krzywoszewskiego. — W piątek „Kordyan" Słowackiego. — W sobotę „Syzyfowe potomstwo," tragikomedya Henryka Sikorskiego. — W niedzielę popołudniu „Mąż z grzeczności," komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego, wieczorem „Syzyfowe potomstwo".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Słynna Hériclée Darclée, gwiazda scen pierwszorzędnych, śpiewająca dotąd tylko w największych na świecie teatrach, takich jak La Scala w Medyolanie lub San Carlo w Neapolu, albo w operze włoskiej w Petersburgu, gdzie jeszcze przed kilku laty pobierała po 5.000 franków za wieczór, przybyła do naszego grodu i wystąpiła w sobotę w „Tosce" Pucciniego.

Karyera p. Darclée nie jest zbyt długa — bo jest to artystka stosunkowo dość jeszcze młoda — ale jest za to świetna.

Rodem z Bukaresztu po odbyciu kilkoletnich studyów wokalnych w Paryżu, wróciła do rodzinnego miasta i wstąpiła do tamecznej opery. Przystojna, z temperamentem ogromnie namiętnym, z twarzą sceniczną, stała się tam rychło ulubienicą, nie tylko publiczności, ale także Carmen Silvy. Królowa dokładała wszelkich starań, żeby w tem zmysłowem, brutalnem, wcale niewykwintnem, oddanem tylko rozkoszom, pospolitem społeczeństwie rumuńskiem wytworzyć aspiracye wyższe, zagrzać jego serca do rzeczy wzniosłych, do poezyi i sztuki. Zaczęła więc gorąco protegować młodą śpiewaczkę i rekomendować ją innym zaprzyjaźnionym z nią dworom. Stąd to osobom, odwiedzającym ją w jej wspaniałem mieszkaniu w Medyolanie pokazuje p. Darclée prześliczne prezenta, ofiarowane jej przez rozmaitych panujących, przez arcyksiążąt i wielkich książąt i przez dygnitarzy dworskich.

Czy jednak dziś jest ona jeszcze wielką śpiewaczką? Niezaprzeczenie ma wiele pozorów wielkości, ogromną rutynę sceniczną, zmysł pozy, umiejętność wyszukania najefektowniejszych ruchów i wyzyskania najdrobniejszych szczegółów na swoją korzyść. Śpiewa w pierwszym akcie bardzo dobrze, frazuje, modeluje prześlicznie, ale też tylko w pierwszym akcie, albowiem głos ma już mocno zszarpany i wskutek tego w następnych aktach już nie śpiewa, ale krzyczy; krzycząc zaś — jak zwykle — detonuje. Ktoby ją widział w pierwszym tylko akcie jakiejś opery, zwłaszcza, gdyby jej wypadało w nim śpiewać arye i recytatywy pisane w dolnym i średnim rejestrze, a nie idące zbytnio w górę, ten miałby jeszcze dzisiaj tę rozkosz muzyczną, jaką ta artystka sprawiała swoim słuchaczom przed laty kilkunastu. Kto jednak musi ją wysłuchać przez całą operę, ten z każdym następnym aktem traci coraz więcej iluzyi. Jako aktorka, stoi dość wysoko, zwłaszcza w oczach ludzi lubiących grę namiętną, ruchy gwałtowne, akcenta silnie podkreślone, maniery rubaszne. Oczywiście, że wobec tego wyrazić możemy tylko zdziwienie, iż warszawska prasa mogła utrzymywać, iż pani Darclée zdołała zakasować słynną Bellincioni. Dla nas niema między niemi podstawy do porównania, pierwsza bowiem jest subtelna, wykwintna, idealna i poetyczna, druga gwałtowna, rubaszna i namiętna. Tamta przypomina postacie Bourne Jonesa, ta zaś korpulentne damy Rubensa. Jakże można te dwie kreacye porównywać ze sobą?

Sobotnie przedstawienie „Tosci" było jeszcze pod innym względem bardzo zajmujące: oto już dawno nie widzieliśmy pp. Dianniego i Okońskiego tak doskonale usposobionych, śpiewających i grających tak wytwornie. Powinszować im tych ról, tych zasobów głosu, jakimi w sobotę rozporządzali i tylu pomysłów scenicznych, pełnych wyrazu i siły. Doskonałym był p. Malawski w malutkiej roli Spolletta, agenta policyjnego. Teatr był pełny.

* **Feliks Gwiżdż.** „Fale". Księgarnia polska B. Połonieckiego. Lwów. 1907.

Są poeci, którzy opanowali kunszt słowa i wyrobili formę dla wyrażania treści, lecz nie zdołali uderzyć jeszcze w ton, właściwy ich talentowi, przeto wirują niekiedy w kole pojęć, niewypływających z artystycznego ich przekonania. W ślad za tem idzie zawsze zapatrzenie się w pewien wzór, a ile wzorów, tyle w utworach twórcy będzie odrębnych barw i dźwięków.

„Fale" p. Gwiżdża przypominają niekiedy utwory Tetmajera, a niekiedy uderzają o akord, podobny poezyi Jedlicza. Czy to wspólność pewnych linii twórczych, po których posuwa się dusza artysty — czy też tylko kopiowanie oryginału z pewną przymieszką istoty artystycznego kopisty?

A szkoda! P. Gwiżdż posiada szczery talent poetycki, który nie znalazł jeszcze swej drogi, szuka jej, a w poszukiwaniu bardzo często błądzi. Gdyby należało wybrać najodpowiedniejszy kierunek na podstawie dotychczasowego dorobku twórczego, wskazałbym mu jego prześliczne opowiadanie Sabałowe. To atmosfera, w której autor czuje się samym sobą, jest w otoczeniu, duchowo sobie najbliższem, odczuwa treść przedstawianej rzeczy czułą duszą miłującego poety — i dlatego słowa, wypowiadane przezeń, mają dźwięk metalicznie czysty, myśl zyskuje najistotniejszy kolor wyrażenia, obraz całości poetyckiej jest prawdziwie piękny.

W tomiku p. Gwiżdża prócz utworów, ułożonych poprawnie, są niektóre zupełnie oryginalne, posiadające niecodzienną wartość literacką. Z tych błysków najszlachetniejszych talentu wróżyć mu można piękny rozwój, o ile zechce szukać tonów artystycznych bardziej w sobie, niż w literaturze, a sądzę, że we własnej treści twórczej znajdzie wiele ciekawego materyału. *(J. Pietrz.)*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 kwietnia.

(Z). Wedle doniesień z Berlina, sukces subskrypcyi na 4 procentową niemiecką i pruską pożyczkę państwową był ogromny. Jak wiadomo, wyłożono do subskrypcyi ogólną sumę 300 milionów marek, tj. 150 milionów dla Prus, a 150 milionów dla cesarstwa — 100 milionów zaś objęły już poprzednio banki po stałym kursie. Owóż subskrybowano 6700 milionów marek niemieckiej, a 6300 milionów pruskiej pożyczki. Niewątpliwie bardzo znaczna część subskrypcyi obliczona jest tylko na efekt, ale bądź co bądź faktem jest, że zapotrzebowanie kredytowe rządu pokryte zostało kilkanaście razy. Pożyczka ta zaciągnięta została w 4-procentowych asygnatach skarbowych, płatnych w roku 1912.

Na tutejszym targu nastała dziś znaczna ulga, obroty ożywiły się, a kursa poszły w górę. Spekulacya giełdowa wychodzi bowiem z tego założenia, że gdy skończy się likwidacya rachunków kwietniowych, to wobec poprawienia się stosunków pieniężnych na rynkach zagranicznych, powinien wytworzyć się wielki ruch zwyżkowy. Obiegały dziś na giełdzie pogłoski, że akcye fabryki Skody w Pilznie wypuszczone zostaną niebawem na targ, co pośrednio wywołało zwyżkę akcyi kredytowych. Podniosły się także alpiny na wiadomość o poprawieniu się kursu warrantów żelaznych w Glasgowie.

Na giełdzie berlińskiej wielkie niezadowolenie wywołują cyfry bilansu niemieckich przedsiębiorstw kopalnianych za pierwszy kwartał b. r. Dochody bowiem Towarzystwa harpeńskiego były w tym kwartale o 1,103.000 marek mniejsze, niż w tym samym kwartale roku poprzedniego, a także dochody przedsiębiorstwa „Hibernia" zmniejszyły się o 580.000 marek.

Z Londynu donoszą, że straty poniesione przez angielskie Towarzystwa asekuracyjne skutkiem ostatniego trzęsienia ziemi w San Francisco wynoszą 14,500.000 funtów szterlingów.

§ **Sprawozdanie giełdy towarowej.** Budapeszt 27 kwietnia 1907. (Firma J. Weisz, eksport słoniny i smalcu, Siputcza 10).

Od długiego czasu trwająca pora dżdżysta wywołała bardzo pesymistyczne prognozy na wynik tegorocznych zbiorów. Z tego powodu trwale podnoszące się ceny wszystkich produktów ziemnych podskoczyły na dzisiejszym targu wprost gwałtownie. Nawet kukurudza i owies wzięły udział w tej zwyżce. Obrót efektywnej pszenicy wynosi dzisiaj 11.000 centn. Z końcem giełdy notowano dzisiaj najwyższe uzyskane ceny: Pszenica na październik 9.18. Żyto na październik 7.70. Kukurudza na maj 5.71, owies na październik 6.88. Kursa końcowe: Pszenica na październik 9.43, żyto na październik 7.87, kukurudza na maj 5.92, owies na październik 6.94. Smalec wieprzowy 76.50—77.00, trzypołciowa słonina 66.50—77.00, czteropołciowa 62.50—63.00. Wszystko za 50 kg. pierwsze koszta.

§ **Licytacya.** *Gazeta Lwowska* z dnia 1 maja 1907 ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 15 maja 1907 do wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych. Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziale woźnictwa i warsztatów wspomnianej Dyrekcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Brzeżany. Publiczny wiec wyborczy, zwołany dzisiaj przez miejski komitet rozbili ludowcy i socyaliści, podmówieni przez swoich przewódców i agitatorów Karpowa, Koszowskiego, Stocka i Wiszniewskiego. Gdy się przekonały przy wyborze prezydyum, że są w mniejszości, a wybranym został znaczną większością przewodniczącym poseł sejmowy p. Schätzel, wyprawiły te żywioły destrukcyjne taki tumult, że zgromadzenie musiało być rozwiązane.

Tak to wygląda swoboda akcyi wyborczej w pojęciu tych szermierzy praw obywatelskich.

Charakterystycznem jest, że ekspreses Sokoła brzeżańskiego p. Wiszniewski, dokonawszy rozbicia wiecu, zgromadził wywrotowców w „Bojanie", gdzie przewodniczył wiecowi socyalistyczno-ruskiemu, który zakończył się odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru".

Za brzeżański komitet miejski: *Schätzel, Bogucki.*

Berlin. *Vossische Ztg.* zamieszcza artykuł anonimowego pisarza o stanie armii austro-węgierskiej. Autor bardzo ostro krytykuje armię tę. Siła kompanii na stopie pokojowej jest stanowczo za mała. Nowe uzbrojenia w artyleryi postępują bardzo powoli. Nowe haubice nieużywane leżą w arsenałach, gdyż nie ma ludzi do obsługi. Stan floty austryackiej także jest bardzo marny, flota włoska jest dwa razy od niej silniejszą. Jeśli takie stosunki dalej w armii austro-węgierskiej panować będą, to nastąpić musi przesilenie państwowe Austryi. Zarządy zatem obu wojsk powinny porozumieć się i postarać jak najrychlej o zasadnicze reformy w armii austryackiej.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Na czele reprezentacyi austro-węgierskiej na konferencyi pokojowej w Hadze stanie tajny radzca bar. Merey i poseł nadzwyczajny bar. Macchio. W skład reprezentacyi wejdą prof. Uniwersytetu wiedeńskiego Lammasch, kontradmirał Haus i *attaché* wojskowy w Konstantynopolu bar. Giesl.

Praga. Cesarz wystosował do namiestnika hr. Coudenhovego pismo odręczne, które dziś ogłoszono. Na wstępie Cesarz wspomina o tem, że z radością ponownie przybył do Pragi, by przekonać się o olbrzymich postępach kulturalnych i ekonomicznych, jakie miasto to poczyniło. Monarcha był głęboko wzruszony objawami wierności, lojalności i miłości, za które serdecznie dziękuje.

Dalej pismo tak opiewa:

„Było Mi danem od samego początku wielkomiejskiego rozwoju aż do obecnego rozkwitu miasta czuwać nad Pragą. Widziałem wszędzie owe ciasne mury, okalające miasto, a które obecnie, dzięki dzielności obu narodów, ustąpiły miejsca potężnemu rozwojowi ruchu. Jest to symbol przeobrażenia się stosunków, które tutaj, tak jak wszędzie, dokonywa się na polu życia politycznego i ekonomicznego. Taki rozrost nie może odbywać się bez starć, wśród których porozumienie się wzajemne Moich narodów mimo najlepszej chęci nie zawsze mogło być utrzymane. Obecnie jednakże sądzę, że przyszła chwila, w której oba narody, wzmocnione nie sile i właściwościach narodowych, mogą bez zastrzeżeń podać sobie dłoń do porozumienia, a następnie bez obawy o swą narodowość wspólnie pracować.

„Z przeprowadzeniem obywatelskiej równości na polu prawa wyborczego rozpoczęła się era skutecznego współdziałania, powołanego przeze Mnie rządu, złożonego z przedstawicieli różnych narodowości, jakoteż era rokującego tak piękne nadzieje wyrównania sprzeczności narodowych, które powinno być poparte wszelkiemi siłami i z przezwyciężeniem wszystkich trudności do końca doprowadzone. I te mury, które jeszcze rozdzielają narody i powstrzymują zupełny rozwój bogatych ich zdolności naturalnych, oraz potęgi państwa, chciałbym widzieć usuniętymi. Jest to najgorętsze Moje życzenie. Uważałbym to za największe szczęście dla Siebie, który współczułem wszystkim cierpieniom walki, ażebym jeszcze mógł współczuć radości pokoju narodowego.

„Polecam Panu te Moje życzenia i to Moje serdeczne podziękowanie podać do publicznej wiadomości".

Praga. Cesarz dziś rano o ½9 wyjechał z powrotem do Wiednia. Wzdłuż całej drogi olbrzymie tłumy ludności urządziły Monarsze entuzyastyczne owacye.

Praga. Cesarz ofiarował na rzecz biednych miasta Pragi 10.000 kor, a dla biednych w każdem z przedmieść po 2.000 koron, nadto dla rozmaitych stowarzyszeń humanitarnych 17.000 koron.

Zagrzeb. Od nocy dzisiejszej pada tu i w okolicy obfity śnieg.

Petersburg. W Carskiem Siole odbyła się rewia kadetów II korpusu. Obecnych było także 25 włościańskich posłów do dumy. Car wziąwszy na ręce następcę tronu przeszedł przed frontem kadetów, a następnie przed szeregiem członków dumy, z którymi się przywitał.

Petersburg. Przemówienie, które car wystosował do deputacyi chłopskich posłów, brzmiało, jak następuje: Proszę wszystkim, którzy was przysłali, wyrazić Moje i cesarzowej serdeczne podziękowanie za wyrażone uczucia wierności i uległości, na których zawsze siła i potęga naszej prawowiernej Rosyi się opierała. Radźcie bez obawy i ufajcie, że uczynię wszystko, co mogę i co będę uważał za potrzebne, aby podnieść wasz dobrobyt. Spodziewam się, że mi się to uda przy waszem współdziałaniu i przy współdziałaniu wszystkich innych wiernych ojczyźnie i mnie członków dumy, którzy obecnie w niej zasiadają i którzy w przyszłości zasiadać w niej będą. Cieszę się bardzo, że was widzę i dziękuję wam za wasze pragnienie odwiedzenia mnie i cesarzowej. Cieszę się, że miałem sposobność pokazać wam następcę tronu. Wszystkim, którzy was przysłali, wyraźcie moje podziękowanie za szczere rosyjskie uczucia, które mi wypowiedzieliście.

Jekaterynosław. W Nowo-Moskowsku ujęła policya bandę anarchistów, która za pomocą listów, grożących śmiercią, wymuszała pieniądze.

Czyta. Onegdaj w nocy wykryto podkop pod gmachem kasy państwowej. Aresztowano 4 osoby, które podkop wykonały, oraz 4 inne podejrzane o udział.

Warszawa. W sobotę wieczorem odbyło się w sali resursy obywatelskiej pierwsze zebranie organizacyjne nowego stowarzyszenia kupców polskich. Wybrano zarząd. Stowarzyszenie liczy 261 członków. Na zebranie przybyło ogółem 300 osób.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 29 kwietnia. Hr. M. Komarniccy z Jarosławic. J. Horodyński z Rosyi. W. Patraszewski z Tarnopola. P. Kozierowski z Podola ros. J. Kieszkowski z Przemyśla. J. Glazor z Ustrzyk. Radzca Mülner z Borszczowa. O. Hank z Morawy. E. Schneider z Wiednia. E. Połturak ze Stryja. Dr. Schätzel z Brzeżan. P. Towarniccy z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 29 kwietnia. W. Gołkowski z Sanoka. M. Sawicki z Halicza. M. Przyk z Sambora. K. Nowomiejscy z Czortkowa. J. Kraszewski z Wołynia. E. Chotykiewicz, R. Lindner, J. Jahn, L. Koch, L. Frisch, R. Piedler, H. Keith, A. Bruck z Wiednia, P. Jawurek z Krakowa. W. Noiszewki z Dublan. Z. Bendel i J. Gold ze Złoczowa. R. Kamińscy z Kłodna. L. Cieńscy z Jabłonowa. N. Rosental z Borysławia. J. Windakiewicz i T. Łopatiner z Jasła. K. Eliasz z Drohobycza. A. Krajewski z Ochladowa. R. Starzyński z Wołynia. W. Buszyński z Bołszowiec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 29 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 21·65—21·75,, 20·10—21·20. — Spirytus 47·00—47·40 (utrzymany). — Nafta w wagonach: 30·00 (gotówką) do 32·20 (żądano). Nafta w baryłkach: 31·60 (gotówką) do 35·45 (żądano).

Budapeszt 29 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 0·00—0·00, na maj 8·—95 8·96, na październik 9·27—9·28; żyto na kwiecień 0·00—0·00, na maj 0·00—0·00, na październik 7·75—7·76; owies na kwiecień 0·00—0·60, na maj 7·84—7·85, na październik 6·87—6·88; kukurudza na maj 5·79—5·80, na lipiec 5·80—5·81. Rzepak na sierpień 14·25—14·35. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 29 kwietnia.

Marki 117.60, renta majowa 98·50, węgierska renta koronowa 94·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 666·25, węg. zakł. kred. 775·50, anglobanku 306·50, unionbanku 567·60, bankvereinu 546·75, länderbanku 445.50, kolei państw. 686·75, lombardy 132.75, akcye kolei Elbethal 431.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 613·50, Rima Muranyi 554·00. prag. T. żel. 2600·00, losy tureckie 191·25, ruble 251.50 Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1907 84.40.

Lwów 27 kwietnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 571.— do 577.— Banku hipotecznego po 400 kor. 5·6·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·60 do 98·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·30 do 98·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,30, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 8.35*, 11.00.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

30)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Jednakże zewsząd dochodziły go wskazówki, że tajemniczy klejnot istnieje rzeczywiście; mówili o nim ludzie, którzy go widzieli, a ich opisy zgadzały się ściśle.

Najwięcej słyszał o nim od Dhunpata-Rai, który widział klejnot przed 15 laty, podczas koronacyi ostatniego króla. Nawet więźniowie rozmawiali o nim, i raz sam słyszał, jak spierając się o pożywienie, któryś wyraził się w sposób złośliwy, że ziarnka ryżu muszą mieć widocznie wartość drogich kamieni Naulahki. Mały Kunwar, rozmawiając nieraz z przyjacielem, opowiadał o przyszłem swojem panowaniu i wyrażał się często: — „Wtedy od rana będę nosił Naulahka na turbanie.“

Ale gdy Tarwin zniecierpliwiony, zapytywał dziecko: gdzie jest ten cenny przedmiot?— chłopiec potrząsał głową, zapewniając, że tego nie wie.

Przeklęty klejnot zdawał się być mitem, figurą retoryczną, legendą, przysłowiem, wszystkiem nakoniec, tylko nie rzeczą realną, którą można widzieć i dotknąć.

W chwilach, wolnych od pracy, Tarwin zrywał się znowu do gwałtownych, gorączkowych poszukiwań. Przebiegał miasto, zwiedzał odwieczne świątynie pod pozorem poszukiwań archeologicznych, przeszukiwał opuszczone ruiny pałaców, rozrzucone daleko na pustyni, błąkał się po cmentarzach pośród mauzoleów dawno zmarłych królów Rhatory. Wiedział z góry o zupełnej bezużyteczności swych wysiłków i zabiegów, ale były one dla niego potrzebą i stanowiły chwilową pociechę.

Przynajmniej raz na dzień bywał w królewskim pałacu i oddawał się całą duszą grze w „pachisi“. W tej porze roku zwykle maharadża porzucał biały marmurowy pałac, ocieniony pomarańczami, i przepędzał letnie miesiące w pawilonie z kamienia różowego, który zajmowała Sitabhai. Tu siadał na dziedzińcu i przypatrywał się z zajęciem wyuczonym papugom, które ciągnęły armaty, walkom przepiórek lub małp, poprzebieranych w mundury oficerów angielskich. W razie przybycia pułkownika Nolana małpy śpiesznie uprowadzano, ale Tarwin zyskał tyle zaufania, że mógł być świadkiem tego widowiska, i nieraz wydawało mu się, że nie będzie miał siły dłużej panować nad sobą i czas marnować, patrząc bezczynnie i głupio na podobne zabawy.

Uspokajało go jednak wspomnienie, że w ciągu tego czasu Kasia pracowała z innym celem i rezultatem, gdyż w zdrowiu małego Kunwara zaszła zmiana pocieszająca.

Król wydał dziecku rozkaz, aby ściśle bez oporu wykonywało wszystko, co kobieta-doktor poleci, a kuracya wyraźnie służyła małemu. Pod moralnym jednak względem postęp był mniej widoczny.

Mały książę znalazł sobie złośliwą rozrywkę: oprowadzanie swego kabryoletu z całą eskortą w tej części pałacu, którą zamieszkiwała Sitabhai. Tu dworzanie o siwych głowach schylali się pokornie przed gwiazdą wschodzącą; tutaj piękne tancerki śpiewały mu słodko pieśni miłości i rozkoszy; tu spotykał wspaniałe pawie, śmieszne małpy, akrobatów i skoczków, tańczących na linie; tutaj bawił się bronią kosztowną i piękną, strzelał z pistoletów, w kość słoniową oprawnych, wywijał szablą, która za każdym ruchem wydawała przyjemny szelest pereł, toczących się w jej rękojeści; tutaj otwierał paki, przysłane z Kalkuty, pełne cudownych rzeczy; tutaj wreszcie był obecny przy składaniu ofiary z baranka w świątyni, wykładanej słoniową kością i opalem, położonej w głębi haremu.

Z temi pokusami Kasia walczyła daremnie, choć nie chciała dać za wygraną. Przyszły następca tronu niewiele się troszczył o „gąski“, „ślepą babkę“, „krokieta“ lub „tennis“, które nie stanowiły w jego oczach niezbędnej części wychowania prawdziwego obywatela Rajputy. Dosyć uważnie słuchał powieści o krwawych wojnach, które czytywała mu niekiedy, ale w końcu nieraz zgorszył ją okrzykiem, wyrywającym mu się z głębi duszy:

— Kiedy zostanę królem, to moja armia będzie tak samo burzyła i mordowała!

Niekiedy Kasia starała się wzbudzić w nim uczucia religijne, ale pod tym względem chłopiec stał twardo na gruncie oporu i wschodniej obojętności, odpowiadając tylko z wyraźną niechęcią:

— Moje bogi dobre są dla mnie, a gdyby ojciec wiedział, co mi mówisz, nie byłby zadowolony.

— Powiedz-że mi przynajmniej, co czcisz?— pytało dziewczę, zdjęte litością dla małego poganina.

— Mój miecz i mego konia — odpowiadał Kunwar, przykładając do głowy swoją szablę i chowając ją z suchym szelestem do pochwy, co kończyło zwykle rozmowę.

Nie tak łatwo wymykał się młody książę Tarwinowi i niezupełnie był zadowolony ze stosunku z tym dorosłym przyjacielem. Upokarzało go przezwisko „chłopcze“, jeszcze bardziej nie lubił: „mały“, — a ironia, z jaką Nik wymawiał: „książę, raziła go też nieprzyjemnie. Jednak zdawało mu się przy tem wszystkiem, że Amerykanin obchodzi się z nim jak z mężczyzną, tembardziej, że pozwala mu dotykać broni.

Dnia pewnego wynudził w stajni pozwolenie przejażdżki na koniu nie bardzo łagodnym. Widząc to, Tarwin sam dosiadł wierzchowca, wziął małego przed siebie i zaczął go uczyć, jak w jego kraju ścigają bawołu, który się odłączył od stada.

Szybka jazda w pozycyi, prawie stojącej z podniesionemi w górę ramionami, zbudziła w dziecku instynkty cyrkowe, tak pospolite w tym wieku u chłopców, chociażby krwi książęcej, i zapragnął gorąco pokazać się w tej pozie Kasi.

Ponieważ Tarwin był przytem niezbędny, więc go uprosił, aby pojechali razem do domku misyonarza.

Państwo Estes oboje wyszli na werendę i razem z Kasią przypatrywali się jeźdźcom, nagradzając ich zręczność oklaskami. Pani Estes zaprosiła Tarwina na obiad, a ponieważ Kasia milczała, więc uznał za stosowne przyjąć zaproszenie.

Po skończonym obiedzie zostali sami na tarasie i, korzystając z tego, młodzieniec spytał dość szorstko:

— Czy cię to nie gniewa?

— Co? — odrzekła zdziwiona.

— To, że przychodzę tutaj kiedy niekiedy. Wiem, że tego nie lubisz, ale tym sposobem łatwiej mogę czuwać nad tobą. Musisz odczuwać teraz potrzebę opieki?

— Bynajmniej — odpowiedziała.

— Dziękuję — rzekł z pokorą.

— Chciałam tylko powiedzieć, że mogę wybornie opiekować się sama sobą. W każdym razie dziękuję ci za dobre chęci.

— I pozwalasz przyjść czasem porozmawiać?... Nie możesz wyobrazić sobie, co to jest życie w hotelu. Ajenci handlowi są nieznośni, wstrętni, a towarzystwo zbrodniarzy przy pracy nie przypada mi także do gustu.

— Posłuchaj, Nik... Po co to wszystko? Tyś tu niepotrzebny i nie powinieneś zostawać tu dłużej... Zrób mi tę wielką łaskę — i wróć do Topazu.

— Nigdy — rzekł krótko.

— Dlaczego się upierasz?... Nie możesz dać żadnego słusznego powodu?

— Tak. Władze brytańskie utrzymują to samo. Znalazłem jednak pozór, i to mi wystarcza.

— Patrz — przerwała z uśmiechem, aby zmienić przedmiot rozmowy: oto dziennik z Topazu, który mi ojciec przysłał.

Nik ze wzruszeniem wziął do ręki papier i rozkładał go z namaszczeniem, które sprawiało mu rozkosz.

— Wielką mi zrobił przyjemność — rzekł cicho. — Jak to ładnie wygląda! Ogłoszenia! Patrz, jak dużo! To ruch, życie. Wieści z naszego miasta! Bardzo ciekaw jestem, jak się tam ludzie miewają bez naszej pomocy.

Gotów byłby umyślnie odbyć długą podróż, aby usłyszeć potem miłe zapewnienie:

— Wszystko dobrze. Sam widzisz, że idziemy naprzód. Nie marnujemy czasu, nie włóczymy się po bezdrożach. Postęp, postęp!

— Posłuchaj — odezwał się nagle i zaczął czytać głośno:

„Nasi przemysłowcy z godnością przyjęli wieść, że pan Mutrie, prezes budującej się linii Colorado-Kalifornia, zgodził się na rozpatrzenie pretensyi osady Rustler. Robbin pośpieszył tam zaraz, ażeby artystycznie przedstawić swoją wystawę sklepową i przybrać ją fantastycznemi ozdobami. Sklep też jego nęci oko i zdaje się być przeznaczonym dla młodych ludzi, którzy pragną wydać parę zbywających sztuk niklu“...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.